XV — 9 wrzesień 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

ŻYWA ŚWIĄTYNIA[1]).

Słowo Boże stało się człowiekiem, mieszkało między nami, przeżyło tajemnice swego bosko-ludzkiego życia, aby stać się jedno z nami i nam dać uczestnictwo w swoich tajemnicach, a przez to wprowadzić nas do wnętrza życia Bożego. Chrystus jest Pośrednikiem między Bogiem a nami; jeśli uczestniczymy w tajemnicach Jego, to tym samym mamy udział w tajemniczym życiu Bożym, w życiu w Trójcy jedynego Boga. Jeśli w Chrystusie umieramy grzechowi, to tym samym w Chrystusie zmartwychwstajemy dla życia życiem Chrystusa, tzn. dla życia życiem Bożym.

Jak dokonywa się życie Boże w nas?

Dusza żyje życiem Bożym, jeśli Bóg w niej przebywa dając jej udział w wewnętrznym swym życiu.

---

1) Por. „Szkoła Chr.", kwiecień 1937, str. 193.

Życie — to płodność; życie nieskończone — to nieskończona płodność. Bóg Ojciec przez duchowe rodzenie, przewyższające nieskończenie wszelkie materialne czy duchowe rodzenie porządku skończonego, daje życie swe najintymniejsze, daje całą boską swą naturę Synowi. Własna Jego boska natura w Synie jest owocem tego boskiego rodzenia. A to rodzenie jest tak wewnętrzne, że Ojciec dając swą naturę boską Synowi, nie traci Jej, ani Jej nie pomnaża. To jedna, niepodzielna natura boska, która w nieskończonym, wiecznym akcie rodzenia jest Ojca i Syna. Tylko relacje ojcostwa i synostwa stanowią realne i liczebne wyróżnienie Ojca i Syna. Ojciec jest boską naturą o ile ją daje Synowi przez rodzenie, a Syn jest też boską naturą o ile ją otrzymuje od Ojca przez zrodzenie.

Od Ojca zaś i Syna pochodzi Duch Św. jako Miłość Ojca i Syna. Duch św. jest tą samą niepodzielną naturą boską, i różni się od Ojca i Syna tylko przez relację biernego tchnienia. Duch Św. jest naturą boską o ile ją ma od Ojca i Syna przez tchnienie miłości.

Czego rozum nie może powiedzieć nam o wnętrznym życiu Bożym, to obwieściło nam objawienie: W Bogu mieści się taka pełnia bytu i życia, że pełnia ta w imanentnej płodności żyje w trzech osobach nie tracąc nic z jedności swojej.

Syn jest Słowem; pochodzi mocą duchowego rodzenia od Ojca i wyraża nieskończoną pełnię boskiego bytu i życia Ojca, jest istnym wyrazem substancji Ojca. W Nim Ojciec ogląda jednym

wiecznym spojrzeniem samego siebie, pełnię boskiego bytu i życia, a równocześnie całe bogactwo różnorodne bytu skończonego, przyrodzonego i nadprzyrodzonego, którego pierwowzorem jest Słowo. A Słowo nie jest przypadłością, jak nasze słowo myślne, lecz jest Słowem substancjalnym, Słowem — Osobą. Któż potrafi pojąć żywotność, bogactwo współżycia duchowego między Ojcem i Słowem — Synem! Kto wniknie w głębię tego duchowego życia! Ojciec i Słowo nie tylko przenikają się najzupełniej; są oni liczebnie jednym Duchem Bożym, jedną Myślą Bożą. To bezbrzeżny ocean światła, poznania i prawdy; to dwie nieskończone osoby żyjące jednym aktem poznania, jedną prawdą, jedną myślą wyrażającą nieskończoną bożą naturę oraz wszelaką stworzoną doskonałość, jaką boża mądrość, dobroć i wszechmoc może urzeczywistnić.

Bóg jest nie tylko inteligencją i prawdą, jest także Dobrem i Miłością. Miłość jest ostatnim wykwitem wnętrznego życia Bożego. Ojciec w Słowie swoim widzi pełnię Prawdy i w Słowie miłuje nieskończone Dobro, co w Nim się wyraża. Słowo nie tylko ogląda nieskończoną Prawdę w Ojcu, ale miłuje Ojca, który jest nieskończonym Dobrem. Miłość Ojca do Słowa i miłość Słowa do Ojca — to jeden niepodzielny akt, jedna Miłość substancjalna spotęgowana aż do osobowości, to Duch Św., który pochodzi od Ojca i Syna przez jedno tchnienie miłości. Duch Św. poznaje i miłuje Ojca i Syna. W tym wzajemnym poznaniu i miłowaniu żyją Ojciec, Syn

i Duch Św. nieskończoną szczęśliwością: ocean światła, miłości i szczęśliwości.

W tym oceanie życia Bożego uczestniczymy. W jaki sposób? — Oto pytanie kapitalne, jedno z najtrudniejszych, ale i najbardziej zasadniczych całej teologii.

Jeśli mamy uczestniczyć we wnętrznym życiu Bożym, to nie może to dokonać się inaczej jak przez uczestnictwo w pochodzeniach, które istnieją w łonie Bóstwa. Bóg w swej nieskończonej dobroci udziela się nie tylko na wewnątrz, w swym życiu trójjednym, lecz raczy przelewać swe życie wewnętrzne także na zewnątrz. Więc przedwieczne swe pochodzenia wewnętrzne przedłuża On poniekąd w czasie; przedłuża je w duszach ludzkich.

Duch Św., który w Bogu jest Miłością, wlewa do woli naszej miłość. Miłość ta nie jest pod żadnym względem wytworem ziemskim; ona jest całkiem Boża i nadprzyrodzona; ona sprawia, że wola i akty jej w przedziwny sposób upodobniaja się do Ducha Św., który jest Miłością. Stąd teologia przywłaszcza to wielkie dzieło Boże, jakim jest udzielenie miłości Bożej stworzeniu, Duchowi Św.

Wszakże miłość nadprzyrodzona nie tylko czyni wolę podobną do Ducha Św., lecz równocześnie udziela jej nowej, Bożej mocy. Jest to moc prawdziwie Boża, bo rodzi zjednoczenie woli z Duchem Św. i z Trójcą Św. To zjednoczenie się woli z Bóstwem jest nasamprzód moralne, afektywne. Wola zgadza się najzupełniej z wolą Bo-

żą, oddaje się bez zastrzeżeń woli Bożej. Mistycy mówią wprost o transformacji woli naszej przez miłość w wolę Bożą. Chcą oni przez to wyrazić silnie i dobitnie, że wola miłująca miłością nadprzyrodzoną wychodzi poniekąd ze siebie, wydobywa się z wszelakiego cienia egoizmu, by zanurzyć się bez zastrzeżeń w umiłowanej Woli Bożej, w Miłości niestworzonej. Tak tedy Bóg i dusza jednoczą się w posiadaniu tego samego Dobra: Dobrem tym jest sam Bóg w swym życiu, w szczęśliwości swego życia trójjednego. Szczęśliwość ta jest przedmiotem woli Boga i woli naszej. Więc wola Boża i wola ludzka kojarzą się we wzajemnej życzliwości najbardziej życiowej, bo odnoszącej się do najistotniejszego dobra Bożego, do szczęśliwości wnętrznego życia Bożego. Bóg tej szczęśliwości chce dla duszy, a dusza życzy jej Bogu; więc Bóg i dusza wzajemnie ją posiadają. Oto najprawdziwsza przyjaźń.

Bo czymże jest przyjaźń, jeśli nie obopólną życzliwością w posiadaniu wspólnego dobra?

Ta życzliwość miłości jest tak silna, że rodzi jakoby ekstazę, wyjście z siebie. Bóg poniekąd wychodzi z siebie, kiedy przedłuża wewnętrzne swe pochodzenia w duszy ludzkiej udzielając jej daru miłości; dusza też wychodzi z siebie, kiedy parta siłą miłości oddaje się Bogu bez zastrzeżeń, bez miary, ponad wszelkie normy rozumu, a nawet wiary. Dlatego mistycy mówią, że miłość kryje w sobie coś z szaleństwa. Słusznie, bo ona nie liczy się z wymogami roztropności, ani

z obrachowaniem rozumu, lecz daje się bez miary, bez zastanawiania się, do szaleństwa.

Jeśli wola nasza przez miłość jest tak doskonale zespolona z Wolą Bożą, tak całkowicie oddana, iż niczego nie pragnie, tylko tego, by wola Boża się spełniła i Bóg był uwielbiony, to rzecz jasna, że znajduje się ona najzupełniej pod wpływem działania Bożego. Teologowie mówią wprost o przebóstwieniu działalności życiowej człowieka. Co to znaczy? — Kiedy wola najzupełniej poddana jest woli Bożej, kiedy żyje i działa dlatego, że Bóg chce, i działa tak jak Bóg chce, kiedy, co za tym idzie, przyjaźń między Bogiem a duszą jest doskonała, wówczas wola jest doskonałym narzędziem w rękach Boga. I nie tylko wola, ale wszystkie władze mające udział w moralnym życiu człowieka są doskonałymi narzędziami Bożymi. A iżby mogły być posłuszne wymogom miłości, miłość nadprzyrodzona rodzi w nich realne zdolności, niby zdolności uległości w stosunku do natchnień Bożych, będących wyrazem wymogów miłości. Zdolności te, zwane darami Ducha św., są jakoby odblaskiem miłości w poszczególnych władzach uczestniczących w życiu moralnym. Miłość — to jasny promień światła z nieba zawierający w sobie wszystkie kolory tęczy; a kiedy promień ten przenika władze duszy, wówczas rodzi w nich niby kolory, specjalne uzdolnienia, które odnośne władze czynią czułe na natchnienia Ducha św. Dzięki tym bożym uzdolnieniom poszczególne władze duszy są jakoby strunami lutni przecudnie nastrojonymi i tak czu-

łymi, że podchwytują najlżejsze poruszenia i powiewy Boże i odpowiadają dźwięcząc swoistą nutą. A dźwięki te to głosy Ducha Św. przemawiającego w duszy mową niewysłowioną. Wówczas dusza znajduje się całkowicie pod wpływem i panowaniem Ducha Św.; jej władze i czynności są przebóstwione, ona żyje prawdziwie po Bożemu, bo daje się powodować Duchowi Św. działającemu w niej i przez nią.

O poszczególnych działaniach Ducha Św. w duszy oddanej Mu przez miłość oraz o skutkach, jakie one rodzą, mówić będziemy na innym miejscu.

Wróćmy teraz do samej miłości. Jest ona siłą jednoczącą: jednoczy Boga z duszą, jak powiedzieliśmy, moralnie przez to, że wola lgnie całkowicie do woli Bożej i z nią się utożsamia. Wszakże to zjednoczenie moralne, nie wyczerpuje wszystkich sił i mocy tkwiących w miłości. Ona jest z nieba, jej ojczyzna jest niebo; więc ona dąży mocą własnej natury do tego, by zjednoczyć duszę z Bogiem w sposób najdoskonalszy. A czy istnieje zjednoczenie pełniejsze od moralnego? — Owszem, doskonalsze jest zjednoczenie fizyczne, czyli bezpośredni kontakt między tymi co się miłują, wspólne przebywanie w jedności życiowej. Miłość ziemska, nawet najdoskonalsza i najsilniejsza, nie jest przez się zdolna zrodzić takiego zjednoczenia; ona przez się sprawia tylko zjednoczenie moralne; ona pragnie wspólnoty życiowej i do niej dąży; sama jednak nie jest w stanie jej stworzyć. Inna jednak jest moc miłości nad-

przyrodzonej, która zdolna jest kojarzyć duszę z Bogiem nie tylko moralnie, lecz w rzeczywistości życia; ona rodzi wspólnotę życiową z Bogiem. Przez miłość bierzemy w życiowe posiadanie samego Boga.

Jak to rozumieć? — Dotykamy tutaj jednego z trudniejszych zagadnień mistyki.

Czy miłość jest zdolna dać nam bezpośrednie doświadczenie Bóstwa? Przecież miłości przyświeca wiara, która jedna pokazuje nam Boga jako przedmiot miłości. Miłujemy Boga, w którego wierzymy. Wiara zaś nie daje nam bezpośredniej intuicji Boga, lecz mówi nam o Bogu posługując się naszymi ludzkimi pojęciami, które dają nam tylko analogiczne poznanie Boga. Wiara zatem trzyma nas w pewnym oddaleniu od Boga; a ponieważ miłość postępuje za wiarą i dociera do Boga za pośrednictwem wiary, stąd i ona musi pozostać w pewnej odległości od samego Boga. Jak więc być może, by miłość dała nam bezpośrednie współżycie z Bogiem?

W rzeczy samej było by to rzeczą niemożliwą, gdyby wiara stanowiła normę, czyli miarę dla aktów miłości. Tymczasem wiara nie ma zadania nadawać umiaru aktom miłości; jej zadaniem jest wskazać miłości własny jej przedmiot Boży, określając go prawdziwie, choć w sposób niedoskonały, tzn. przy pomocy ludzkich pojęć i twierdzeń. Skoro zaś wiara w miarę swych możliwości pokazała Boga jako przedmiot miłości, wówczas miłość nie krępując się niczym lgnie całą istotą swą do Boga; przekracza ona rozma-

chem swym wszystko, co wiara może powiedzieć o Bogu. Miłość bowiem idzie wprost ku rzeczywistości, obejmuje Boga samego w sobie, żyje samym Bóstwem, a nie pojęciami o Bogu. Skorośmy więc raz poznali Bóstwo przez wiarę prawdziwie, choć cząstkowo, miłość zaczyna działać i rozwija się mocą własnej natury i własnych praw swoich nie troszcząc się o żadną miarę lub normę. Albowiem miarą jej nie jest wiara, lecz sama niezmierzona dobroć Boga. Miarą miłowania Boga jest miłować Go bez miary.

Teraz widzimy, że miłość jest poniekąd szaleństwem, to znaczy, że przekracza granice roztropności i rozumu, a nawet granice wiary. Możemy i mamy Boga więcej miłować, aniżeli zdołamy Go poznać, nawet przez wiarę. Miłość posiada coś z nieskończoności.

Ten pęd miłości ku Bogu przekraczający wszystko, co wiara może o Nim powiedzieć, jest jakoby życiowym doświadczeniem, odczuciem Bóstwa.

Czucie zmysłowe jest doświadczalnym poznaniem zmysłowej rzeczy, która jest nam obecna. Jeśli wyraz ten przeniesiemy do dziedziny duchowej, wówczas rozumiemy przezeń doświadczalne poznanie, które w nas wtedy się rodzi, kiedy wola lgnie do przedmiotu swego umiłowania. Jest to doświadczenie duchowe, życiowe. Otóż miłość nadprzyrodzona jest całkowitym przylgnięciem woli do Boga, jest najwyższym upodobaniem woli w Bogu, jest odczuciem jak dobry jest Bóg. To przylgnięcie pełne upodoba-

nia, to odczucie dobroci Bożej jest jakoby pouczeniem, jakie daje miłość, jest doświadczalnym poznaniem Boga. I tak miłość poucza na swój sposób; rozum sam nie jest w stanie przyjąć tej nauki; raczej cały człowiek doświadcza Boga.

Czy mocą doświadczenia, jakie daje miłość, dotykamy Bóstwa bezpośrednio, podobnie jak dotykamy się bezpośrednio rzeczy materialnej, którą czujemy? — Oczywista, że nie. Jeśli mówimy, że miłość rodzi doświadczalne odczucie Bóstwa, to rozumiemy przez to, że nasze doświadczenie, nasze upodobanie nie odnosi się do Boga za pośrednictwem pojęć, lecz odnosi się wprost do Boga, bez instancji pośrednich, które są niezbędne, gdy chodzi o poznanie Boga. Wprawdzie nie posiadamy jeszcze Boga całkowicie, bo Go nie widzimy; niemniej jednak posiadamy Go mocą upodobania, jakie mamy w Nim, dzięki odczuciu dobroci Bożej, która nas obejmuje. Wola i miłość nie widzą, ale czują; czują, że posiadają Boga. Raczej dusza miłująca czuje, że posiada umiłowanego Boga.

Przez doświadczenie miłości bierzemy w posiadanie swoje samego Boga w Trójcy Jedynego. A że miłość upodobnia nas w sposób szczególniejszy do Ducha Św., będącego w Bogu Miłością, stąd słusznie powiedzieć można, że miłość jednoczy nas specjalnie z Duchem Św. i daje nam doświadczalne posiadanie Ducha Św. Miłość jest jakoby nadprzyrodzonym ramieniem, z którego pomocą obejmujemy Ducha Św.; staje On się naszą własnością; jest w pełnym znaczeniu Da-

rem dla nas. Przez miłość, którą wlewa do duszy naszej Duch Święty — Miłość, otrzymujemy samego Ducha Świętego-Miłość. Tak tedy Duch Św.-Miłość, będący źródłem wszelakiego daru, sam jest najprzedniejszym Darem.

Z tego, cośmy powiedzieli o doświadczeniu Bóstwa, jakie rodzi się z miłości, zdaje się wynikać, że jest ono czysto afektywne, tzn. że w nim nie ma żadnego pierwiastka intelektualnego. — Czy tak rzeczywiście jest? Czyż by rozum pozostawał całkiem na uboczu, gdy chodzi o nadprzyrodzone posiadanie Boga? Czyż by rola rozumu ograniczała się do tego, by z pomocą wiary wskazać Boga — Dobro najwyższe, a następnie pozostawać bezczynnie, niby w charakterze niemego świadka tego, co działa miłość.

To być nie może; to by nie odpowiadało zasadniczemu prawu natury naszej, w myśl którego wola zawsze postępuje za rozumem. — A dalej, sama miłość pragnie jak najwięcej światła. Ona jest rodem z nieba; jej ojczyzna to niebo; więc ona pragnie oglądać Boga twarzą w twarz. Póki tego nie osiągnie, jest jakoby na obczyźnie, jest niezaspokojona.

Na szczęście istnieje na ziemi światło, które jej odpowiada; światło to jest jakoby odblaskiem promienia wiekuistej światłości, który dzięki miłości spuszcza się aż ku ziemi naszej: to d a r m ą d r o ś c i. Jest on odblaskiem miłości w rozumie; rodzi się z miłości. Bo czymże jest dar mądrości? — To nadprzyrodzona zdolność wydawania trafnych sądów o rzeczach Bożych dzię-

ki wspólnocie natury, powinowactwu z tym, co Boskie; a powinowactwo to rodzi się z miłości, która duszę, wolę jednoczy z Bogiem.

Intelekt zwrócony jest do prawdy jako do własnego przedmiotu swego. Prawda zaś ma dla intelektu dwojaką wartość: wartość prawdy oraz wartość dobra. Pełne, doskonałe poznanie powinno zatem urzeczywistnić obie wartości, które tkwią w prawdzie w stosunku do intelektu: prawdę i dobro. Więc doskonałe poznanie kojarzy w sobie poznanie prawdy jako takiej oraz miłość prawdy jako dobra dla intelektu.

Otóż tę właśnie doskonałość posiada poznanie mądrości. Jest to poznanie, które rodzi się z miłości i które znowu prowadzi do miłości. Poznanie i miłowanie zlewają się jakoby w jeden akt, dusza poznaje jakoby przez miłość.

Niestworzona Mądrość, Słowo Boże, skoro jednoczy się z duszą przez miłość, udziela jej coś z swej znajomości tajemnic Bożych. Dzięki miłości łączącej duszę z Bogiem rozum staje się podobny do Mądrości, do Słowa, bo uczestniczy w światłości Jego. Jest to jakoby przedłużenie pierwszego pochodzenia w Bogu, pochodzenia Słowa-Mądrości. Pod wpływem i kierunkiem samego Słowa dusza doświadcza Tego, którego miłuje, już nie tylko przez wolę, przez czucie, przylgnięcie, lecz równocześnie przez sąd rozumu, który wszakże nie jest wynikiem myślenia, lecz doświadczenia, przeżycia, jakie daje miłość.

Mamy zatem dwojakie duchowe doświadczenie Bóstwa: jedno afektywne, a drugie intelektu-

alne; pierwsze dokonywa się przez wolę miłującą, a drugie przez rozum, którego miłość zjednoczyła ze Słowem rodząc w nim poznanie oparte na przeżyciu. Pierwsze z wymienionych doświadczeń Bóstwa jest źródłem drugiego, drugie zaś normą pierwszego. Oto dwa przedłużenia dwóch wewnętrznych pochodzeń w Bogu: Słowa i Miłości; to jakoby dwa ramiona, którymi obejmujemy w posiadanie Boga, dwa sposoby, którymi współżyjemy z Duchem Św. i ze Słowem.

Rozumiemy dobrze, że to współżycie dokonywa się przez to, że władze duszy naszej, rozum i wola, są przebóstwione przez miłość i przez dar mądrości. Jeśli zaś władze duszy są przebóstwione, wówczas i sama istota duszy, z której władze się rodzą, winna być przebóstwiona. I w rzeczy samej łaska uświęcająca przebóstwia samą istotę duszy, czyniąc ją podobną do natury Bożej, do Bóstwa, z którego wnętrza pochodzi Słowo i Miłość. Natura zaś Boża, o ile jest najgłębszym źródłem wewnętrznych pochodzeń Boskich, o ile się daje Synowi i wraz z Synem Duchowi Św., — jest Bogiem Ojcem. Więc przez łaskę uświęcającą dusza w istocie swej staje się podobną do Boga Ojca; więcej, posiada Boga Ojca: Bóg Ojciec do duszy przychodzi. Wszakże dusza mocą samej łaski uświęcającej, — choć Boga Ojca posiada, — jednakowoż nie jest zdolna nawiązać z Nim rzeczywistego współżycia; nie może korzystać z obecności Jego. Tedy Ojciec, by dać duszy możność nawiązania z sobą kontaktu życiowego, posyła do niej Ducha św.

przez miłość, oraz Słowo swoje przez mądrość. Wówczas dusza przebóstwiona we władzach swych doświadcza obecności Boga i współżyje z Trójcą św., obecną w niej, przez doświadczalny kontakt miłości i mądrości.

Teraz rozumiemy po trochu, co to znaczy, że przez łaskę dusza uczestniczy w wnętrznym życiu Bożym: to znaczy, że Bóg w Trójcy św. mieszka w duszy; więc nie tylko jest obecny w duszy, ale dusza Go posiada dla siebie i z Nim współżyje. Trójca św. jest w duszy przez to, że sprawia w niej skutki nadprzyrodzone, daje łaskę uświęcającą, a potem cnoty i dary, szczególnie miłość i dar mądrości, do których odnoszą się wszystkie inne cnoty i dary. Więcej, Trójca św. jest w duszy obecna przez to, że łaska, miłość i mądrość czynią duszę podobną do Trójcy św.: łaska uświęcająca upodabnia duszę w swej istocie do Boga Ojca, miłość zaś i dar mądrości czynią duszę w władzach umysłowych podobną do Słowa i Ducha św. Wreszcie — Bóg w Trójcy św. w pełnym znaczeniu zamieszkiwa w duszy, tzn. dusza nawiązuje życiowy kontakt z Trójcą św. przez doświadczenie, jakie daje miłość i mądrość. Ojciec posyła do duszy Słowo przez mądrość, a wraz z Synem posyła do duszy Ducha św. przez miłość, na to, iżby dusza zdolna była wrócić całkowicie do Boga. Powrót ten polega na najściślejszym współżyciu duszy z Bogiem przez miłość i doświadczalne poznanie mądrości.

To współżycie z Trójcą św. stanowi najgłęb-

szą treść naszego życia wewnętrznego. Jest ono najwłaściwszym owocem dzieła Odkupienia. W tym celu Słowo stało się ciałem, w tym celu Chrystus Pan złożył ofiarę krzyżową i uczynił ją sakramentalnie obecną w Kościele swoim, — iżbyśmy byli żywymi przybytkami Trójcy św., iżby Trójca św. uwielbioną była przez nas i w nas.

Teologowie i mistycy porównywają współżycie duszy z Osobami Boskimi mieszkającymi w niej do wspólnoty życiowej istniejącej między przyjaciółmi. Podobnie jak przyjaciele ściśle i intymnie obcują z sobą dzieląc się myślami i pragnieniami swymi, przelewając niejako serce do serca, duszę do duszy, tak dusza obcuje z Osobami Boskimi: oddaje ona Osobom Boskim całe swe wnętrze, myśli i pragnienia swoje, radości i smutki, a znowu Osoby Boskie udzielają się duszy przez natchnienia i oświecenia wewnętrzne, przez te cudowne sprawy, których tylko Bóg dokonywać może w duszy.

Ks. A. Żychliński.

SZKOŁY ASCETYCZNO-MISTYCZNE.

Szkoła mistyczna karmelitańska

(Dokończenie).

V. Ku doskonałości — droga mistyczna[19]).

Przejawy mistyczne, jako rzecz niezasłużona, darmo dana, zależą całkowicie od Boga, który je daje duszy dowolnie, kiedy zechce. Spotyka się więc przeżycia mistyczne czasem u dusz jeszcze bardzo niedoskonałych, drugie dochodzą do nich po długich ćwiczeniach na drodze ascetycznej, inne wreszcie nie osiągają ich nigdy. Ogólnie jednak rzecz biorąc, zwykł Bóg w podniesieniu duszy do życia mistycznego kierować się jej przygotowaniem i jej pracą nad sobą. Najważniejszym przygotowaniem ze strony duszy do wnijścia w świat mistyczny (o ile to od niej zależy) jest: pokora, czystość serca, umartwienie i częsta modlitwa. Pokora — gdyż Bóg może się zbliżać tylko do prawdy, a pokora jest prawdą[20]). Czys-

---

19) Dla głębszego poznania całokształtu duchownego życia karmelitańskiego, zobacz artykuły „Świat duszy ludzkiej", „Głos Karmelu" 1936 i 1937.

20) Twierdza, Mieszkanie VI, rozdz. X.

tość — gdyż światło wiekuiste nie może przeniknąć kryształu okrytego błotem. Umartwienie — gdyż Bóg nie może zawrzeć serdecznych stosunków przyjaźni i miłości, z sercem, które jest oddane i przywiązane do stworzeń. Modlitwa wreszcie — bo ona jest środkiem do otrzymania wszelkich łask Bożych.

Podobnie jak na drodze ascetycznej, zaznacza się i na drodze mistycznej trzy stopnie: początkujących, postępujących i doskonałych. Najczęściej zaczynają się zjawiska mistyczne u dusz, gdy już przebyły pierwsze dwa stopnie drogi ascetycznej. I tak, kontemplacja wlana przychodzi zazwyczaj wtedy, gdy już dusza wyciągnęła wszelkie dobro, jakie wyciągnąć mogła z rozmyślania.

Kontemplacja wlana jest to doświadczalne poznanie rzeczy Bożych dane duszy przez Boga w sposób nadprzyrodzony. Jest ona jednym z darów mądrości wlanym duszy sposobem wyższym ponad wszelki sposób ludzki. Św. Teresa zaznacza z naciskiem, że kontemplacja wlana jest nieosiągalna zwykłymi ludzkimi siłami, że jest to dar wyłącznie nadprzyrodzony i darmo dany przez Boga[21]).

Skutki tej mistycznej kontemplacji są różne, odpowiednio do natężenia i do stopnia przygotowania duszy. W duszach jeszcze niedoskonałych, przywiązanych do słodyczy zmysłowych sprawia ona dziwną oschłość i ciemność, gdyż przez u-

---

21) Twierdza, Mieszkanie IV, rozdz. II.

dzielanie się bezpośrednie idei rozumowi, inne władze są bezczynne, przychodzi „ciemna noc zmysłów"[22]). Dusze natomiast już oczyszczone i więcej przygotowane zamiast cierpień kosztują w tej kontemplacji słodyczy i pociechy, które napawają rozkoszą duszę i ciało.

Gdy Bóg zaczyna udzielać duszy kontemplacji wlanej, znajduje się ona w wielkiej niepewności. Przeżycia, których doznaje są dla niej zupełnie nieznane, nieokreślone, nie może sobie zdać z nich sprawy. Dlatego trzeba jej wtedy koniecznie przewodnika duchowego, który by ją podtrzymywał i pokierował nią, bez tego będzie się raczej cofała niż postępowała naprzód.

Po trzech znakach może przewodnik duchowy poznać czy dusza weszła w okres udzielania się jej kontemplacji wlanej: 1) nie znajduje żadnego zadowolenia w stworzeniach i w rzeczach Bożych, 2) niepokoi się i trapi, że nie służy z gorliwością Bogu, 3) nie może w żaden sposób ćwiczyć się w rozmyślaniu.

Wskazówki jakie kierownik winien dawać wtedy duszy mają się odnosić do tego, by ze spokojem i z prostotą przyjmowała owo miłosne poznanie, którego jej Bóg udziela, a nie dodawała ze swej strony żadnej przymieszki działania rozumu czy innych władz.

Po pierwszych początkach kontemplacji wlanej zaczyna się okres ekstaz, porywów, zachwyceń, objawień, rozmów i wizyj nadprzyrodzo-

---

22) Noc ciemności, Ks. I, rozdz. IX.

nych. Zachwyty te i objawienia zdarzają się czasem bardzo często i tak gwałtowne, że obezwładniają i znieczulają ciało, a czasem przyprawiają je o straszne wprost cierpienia. Przyczyną tego jest: z jednej strony potęga Bożego udzielania się duszy, a z drugiej słabość ludzkiej natury, która nie może znieść takiego zbliżenia się Boga.

By duszę rozszerzyć, rozprzestrzenić i uczynić ją zdolną na coraz pełniejsze przyjęcie Siebie, oczyszcza ją Bóg dogłębnie przez tak zwaną „ciemną noc ducha". Jest to wniknięcie Boga w duszę, która przez to zetknięcie się bliskie z Bóstwem zamiera niejako w sobie, by zrodzić się do nowego życia. Wyraziście to przedstawia św. Jan od Krzyża: „Kiedy więc istota Boża przeniknie duszę w celu udoskonalenia, odnowienia i upodobnienia jej do siebie, ogałacając ją z przywiązań nałogowych i właściwości człowieka starego, z którym ona jest zjednoczona i zespolona — tak rozbija i roztrząsa jej substancję duchową i w tak nieprzeniknionym pogrąża ją mroku, że dusza czuje się zniweczona i starta w proch w obliczu nędzy swojej... wśród strasznego konania ducha. Jakby pochłonięta przez paszczę potwora w ciemnych wnętrznościach jego przechodzi śmierć powolną... i w tym grobie śmierci pozostać musi aż do dnia zmartwychwstania duchowego, którego oczekuje"[23]).

A zmartwychwstanie to jest cudowne!

---

23) Noc ciemności ducha, Strofa I, mieszk. I.

Oczyszczona przez „ciemną noc" staje się dusza przestrzenna na przyjęcie Boga, a rozświetlona najjaśniejszym poznaniem Jego istoty, ma tylko jedno pragnienie — złączyć się z Nim jak najściślej, zaprzepaścić się w Jego istności.

Na to pragnienie duszy odpowiada Boski Oblubieniec ze swej strony coraz częstszymi odwiedzinami, łącząc ze sobą raz te, drugi raz inne władze duszy, by je w sobie coraz więcej rozmiłowywać. Od czasu do czasu odwiedziny te zupełnie ustają na pewien okres — to Oblubieniec się kryje, by wypróbować wierność swej Oblubienicy.

Poznawszy wierność duszy dokonuje teraz Boski Oblubieniec swych zaręczyn z nią. Okazuje się duszy przez najgłębsze wniknięcie w nią, następnie udziela jej bardzo wysokiego poznania swego majestatu, udziela jej darów, łask i cnót najwznioślejszych, słowem, obdarza ją tak jak oblubieniec oblubienicę w dniu ich zaręczyn.

W szczęśliwym tym stanie kosztuje dusza w całej obfitości Boskich bogactw i rozkoszy! Poznaje dziwne tajemnice Boga, odczuwa Jego wszechmoc i potęgę, zachwyca się Jego pięknością, lecz nade wszystko napawa się ogromem Jego miłości.

Zjednoczenie to jednak duszy z Bogiem nie jest jeszcze stałe. Niższa część człowieka, która nie wyzbyła się jeszcze całkowicie swych porywów, ataki szatańskie, a przede wszystkim chwile nieobecności Boskiego Oblubieńca niepokoją du-

szę. Wszystko to ustaje dopiero wtedy, gdy się dokonają zaślubiny pomiędzy Bogiem a duszą.

Zaślubiny duchowe polegają na najzupełniejszym zjednoczeniu się woli duszy z wolą Bożą przez całkowitą przemianę miłości. „Oddaje się Bóg duszy w tym stanie całkowicie, a ona Jemu, jest tu wzajemne oddanie się i całkowite zjednoczenie" — pisze św. Jan[24]).

Pięć cech charakterystycznych znamionuje stan zaślubiń duchowych: 1) zjednoczenie trwałe substancji duszy z Bogiem, a bardzo często władz jej wszystkich, 2) poznanie duchowe i bezpośrednie (bez żadnej pomocy jakichś figur czy obrazów Boga), 3) całkowite uspokojenie wszelkich poruszeń i pożądań, 4) Utwierdzenie w łasce. 5) Wzajemne oddanie się osobowe i niewymowna wzajemna wymiana dóbr.

Zaślubiny duchowe są więc ostatnim etapem w życiu duchowym. Jest to tak ścisłe zjednoczenie się duszy z Bogiem, jak łączą się dwa krzyżujące się promienie słoneczne, dwie krople wody. Jest to przemiana duszy w Boga przez miłość, tak całkowita, że dusza przybiera formę i właściwości Boga Samego, tak jak szkło zdaje się być samo blaskiem słonecznym, który się w nim skupia i odbija. W tym szczęśliwym stanie kosztuje już dusza niejako szczęścia wizji błogosławionych, gdyż tylko bardzo cienka zasłona ciała oddziela ją od ujrzenia twarzą w twarz Boga.

---

24) Żywy płomień, str. 108.

Odczuwa tu słodkie pieszczoty Boskiego Oblubieńca, więc woła w uniesieniu miłości:

O ręko miła, o czułe dotknienie,
Co dajesz przedsmak życia wieczystego...
I spłacasz hojnie wszystkie zaległości
Przez śmierć wprowadzasz do życia pełnoś-
[ci!...[25])

„I czuje się dusza w chwili odejścia do pełnego i całkowitego objęcia swego królestwa pełna skarbów, którymi została ubogacona. Wtedy bowiem widzi się czystą, bogatą, pełną cnót i przygotowaną do osiągnięcia wszystkiego, albowiem Bóg w tym stanie pozwala jej widzieć jej piękność, okazuje jej dary i cnoty, którymi ją obdarzył, bo wszystko obraca się jej na tym większą miłość i uwielbienie bez najmniejszego poruszenia zarozumiałości czy próżności, gdyż już daleko został wyrzucony kwas niedoskonałości, który wszystko psuje.

„Widząc więc dusza, że jej już nic nie brakuje jak tylko zerwać tę słabą zasłonę życia ziemskiego, którą się widzi spowita, ujęta i skrępowana w swej wolności i czując przykrości, że życie to ziemskie nie pozwala jej żyć tym drugim, pełnym życiem niebiańskim — prosi o jej zerwanie:

Skończ już — jeśli to zgodne z twym pragnie-
[niem,
Zerwij zasłonę tym słodkim zderzeniem!"[26])...

---

25) Żywy płomień miłości, Strofa II.
26) Ibid. strofa I.

I przychodzi chwila iż fala miłości wzmaga się, zalewa duszę, porywa ją i... zanosi na przeciwległy brzeg, gdzie się roztaczają w całej krasie Boże niwy wieczności...

Wszedłszy Oblubienica stęskniona
Do ogrodu rozkoszy tak upragnionego —
Spoczywa jego czarem upojona,
Złożywszy szyję wśród szczęścia błogiego
W słodkie objęcia swego Umiłowanego...[27])

VI. Charakterystyczne cechy szkoły karmelitańskiej.

Przyjrzawszy się sposobom jakimi szkoła karmelitańska wiedzie dusze do zjednoczenia z Bogiem, rzućmy jeszcze dla całokształtu spojrzenie na jej charakterystyczne cechy.

Pierwszą z nich to prześliczna harmonia jedności tak w nauce jak i w sposobie wykładania tej nauki.

Wielu mistyków zasadzało swój system na tym, że do zjednoczenia doprowadzili tylko jedną władzę duszy, na jedną tylko władzę kładli główny nacisk. Był mistycyzm, który całą doskonałość zasadzał na jasnych wizjach rozumowych, a uczucia wszystkie uważał za zbyteczne lub nawet szkodliwe. Inny znów odwrotnie, całą świętość sprowadzał do płomiennych uczuć serca, zostawiając zupełnie na boku rozum. W ten spo-

27) Pieśń duchowa, strofa 22.

sób chciano, choć może bezwiednie, rozdwoić niejako człowieka, nie zdając sobie sprawy, iż właśnie człowiek mimo pozornych sprzeczności jest najbardziej sharmonizowaną jednością i jeśli chcemy go całkowicie udoskonalić, musimy wziąć pod uwagę całokształt jego istoty.

Szkoła karmelitańska prowadzi ku wyżynom zjednoczenia „całego człowieka" tj. wszystkie jego władze: światło rozumu, żar uczucia i woli, i co jest dla niej wyłącznie charakterystyczne, osobno także pamięć sprawia, że wszystkie władze człwieka

Teraz z dziwnymi doskonałościami
Niosą Miłemu żar swój wraz z blaskami![28])

Mistrzowie Karmelu mówią osobno i wyczerpująco o zjednoczeniu rozumu, woli i pamięci, dają miejsce do działania każdej z tych władz według jej zakresu i dążności, by je następnie wszystkie wyprowadzić do całkowitego zanurzenia się w Bogu na samym szczycie mistycznej Góry Karmelu.

W sposobie wyłożenia mistycznej nauki znajdujemy również dziwną harmonię u mistrzów karmelitańskiej szkoły. Łączą oni razem dwa pierwiastki, które dla prawdziwej mądrości są niezbędne i istotne tj. teorię, opartą na ogólnych metafizycznych pierwiastkach i praktykę zaczerpniętą z własnych przeżyć i doświadczenia. Mówiliśmy już jak pięknie uzupełniają się dzieła św. Teresy i św. Jana od Krzyża. Czego naukowiec

28) Żywy płomień, strofa IV.

nie znajdzie u św. Teresy — znajdzie u św. Jana, a czego umysł prosty nie zrozumie u św. Jana — zrozumie u św. Teresy.

Drugą cechą charakterystyczną szkoły karmelitańskiej, to całkowite przeciwieństwo do iluminizmu i kwietyzmu[29]).

Kto szuka w mistyce wygodnej drzemki usprawiedliwiającej jego niedbalstwo lub samych uczuć i słodyczy, ten musi opuścić bezzwłocznie szkołę karmelitańską. Owe sławne „nic" św. Jana od Krzyża, owo całkowite wyrzeczenie się, nieubłagana walka ze światem, z samym sobą, słowem ta całkowita ofiara na której wspiera się system mistyczny samotnika z Durnelo są kamieniem obrazy, o który rozbija się każdy pseudo-mistycyzm. Jaka jędrna, wzniosła i czysta duchowość tryska z nauki św. Jana i św. Teresy! A że ktoś, przeczytawszy kilka stron z dzieł tych św. Mistrzów, na których są opisane słodycze i pociechy, których kosztują dusze w nagrodę za wyrzeczenie się, poprzednią walkę i trud — przypisuje im ową chorobliwą, zastałą uczuciowość kwietystów, czy niezdrowe porywy iluminatów, to jeszcze nie racja, by im zdrowy i krytyczny rozum przyznał słuszność.

By być uczniem szkoły karmelitańskiej, trzeba przejść przez surowy nowicjat cierpienia, trzeba znieść ciężkie próby. Wyzwolenie w tej szkole przychodzi późno, po wielkiej wypracy duchowej. Do siódmego mieszkania „Twierdzy we-

---

29) Iluminizm był to błędny prąd mistyczny.

wnętrznej" wchodzi się dopiero po oczyszczeniu w sześciu poprzednich mieszkaniach, a na szczyt Góry Karmelu po sześciu stopniach „nic". Dlatego „szkoła karmelitańska" jest dla duchów mocnych i odważnych. Komu zbywa na odwadze, nie wejdzie nigdy w glorię blasków siódmego mieszkania „Twierdzy wewnętrznej" czy w płonący żar Żywego płomienia Miłości". Błądzą więc bardzo ci wszyscy co sądzą, że świętość Karmelu to wykwit uczuciowości na kwietnym podłożu uniesień i słodyczy duchowych. Ojciec Karmelu Reformowanego idzie aż tak daleko (jak żaden święty), że każe duszy nie pragnąć, nie przywiązywać się, ani nie cenić zbyt zachwytów i objawień, najprawdziwszych w samych sobie, — ale przez czystą wiarę, ogołoconą z wszelkich przydawek nawet wzniosłych — dążyć do Boga!

Wielu, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, patrząc na św. Teresę od Dziec. Jezus i widząc u niej tylko kwiaty i uśmiechy, a nie dostrzegając ukrytej pod nimi całkowitej ofiary, wyrzeczenia się i umartwienia (bo św. Terenia to najwierniejsza uczennica św. Jana od Krzyża) — wyprowadzają te błędne sądy o szkole karmelitańskiej. Tych wszystkich chciałbym zachęcić, by przeczytali dobrze i z uwagą choćby raz „Dzieje duszy", Dzieła św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, a z całą pewnością ich wypaczony sąd wróci na właściwą drogę[30]).

---

30) Gruntowną i wyczerpującą odprawę tym wszystkim co sądzą, że świętość św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest wy-

Trzecią cechą szkoły karmelitańskiej jest przeciwieństwo do zasad luterańskich, kładących nacisk na wiarę bez uczynków.

„Czynów, moje córki, czynów chce Pan" — wołała św. Teresa[31]). Chodzi tu nie tyle o czyny zewnętrzne, o tę gorączkową ruchawkę, którą wielu dziś uważa za istotę Akcji Katolickiej, a która bez wartości wewnętrznej jest głuchym dźwiękiem pustego naczynia, ale o pracę wytrwałą i rzetelną nad własnym udoskonaleniem, nad spełnieniem owych Chrystusowych słów: *by wszyscy byli doskonali jako Ojciec ich niebieski doskonały jest.* Im bowiem dusza wyżej uniesie się do ogniska miłości, którym jest Bóg, większy żar czuje w sobie, bo lepiej poznaje kim jest Bóg, a widząc z tych wyżyn jak świat tonie w pomroce swej własnej nędzy, chce iść pośród tego świata i opowiadać mu o tym, co widziała i czuła na Bożych wyżynach, aby i on poznał i ukochał Boga. Z tego pragnienia pochodził rzewny płacz św. Teresy z Avila, która chciała być mężem, by móc zwalczać heretyków, z niego wybuchnął ów żywiołowy płomień uniesień św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które zanotowała nam w XI rozdziale swej autobiografii.

Cała praca nad sobą według ducha Karmelu dąży do jak największego rozwoju i spotęgowania w duszy trzech cnót teologicznych: wiary,

---

kwitem czułostkowości i uniesień, dał o. Petitot w swej książce: „Odrodzenie duchowne", wydanej w przekładzie polskim przez oo. Dominikanów we Lwowie.

31) Mieszkanie IV, rozdz. 3.

nadziei i miłości, jak to już powyżej wspomniałem. Wtedy zaś i tylko wtedy, gdy te cnoty są w pełnym rozkwicie w duszy może w niej, jak z przepełnionego kielicha wypłynąć wielki i prawdziwie skuteczny czyn apostolski. Stąd ustawy karmelitańskie na pierwszym i głównym miejscu stawiają życie bogomyślne, a potem dopiero życie czynne, które ma być spontanicznym wypływem z tamtego pierwszego. A św. Jan od Krzyża mówi bez ogródek, że jeśli ktoś nie ma w sobie głębszego życia wewnętrznego, które by było motorem poruszającym wszystkie jego czyny, lepiej by się powstrzymał od działalności zewnętrznej, bo ona narobi tylko więcej lub mniej wrzawy i hałasu, ale nie wyda żadnego trwalszego owocu. Podobnie również św. Teresa całe powodzenie dzieł zewnętrznych warunkuje wysokim stopniem świętości i doskonałości.

Jest zaś rzeczą jasną, że dla wzniesienia się na wysoki stopień doskonałości trzeba wiele wysiłku, trudu i zwykle aż heroizmu, stąd to całkowite przeciwieństwo ducha Karmelu do owych błędnych teorii protestanckich, pozwalających człowiekowi grzeznąć w lenistwie, rozkoszach i grzechach, byle by tylko wierzył.

Czwartą wreszcie charakterystyczną cechą szkoły karmelitańskiej to głęboki zmysł psychologiczny, będący naturalnym podłożem całej wypracy duchowej. Jakże wnikliwe rozróżniczkowanie wszelkich przejawów psychicznych znajdujemy w dziełach św. Rodziców Karmelu! W ich systemie wszystko przez te lub

inne formy zewnętrzne dąży do samej głębi duszy, do „najgłębszych istności środka duszy“ w „Żywym płomieniu miłości“ św. Jana od Krzyża i do siódmego mieszkania „Twierdzy wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa. Tam — w tej najgłębszej istności duszy dokonują się tajemnicze misteria zjednoczenia duszy z Bogiem, jej zaręczyny i zaślubiny z Boskim Oblubieńcem. Cały świat, wszystkie przejawy życia zewnętrznego osądza się, korzysta z nich lub nie według tego czy one pomagają wejść duszy do swej najgłębszej istności czy też jej przeszkadzają w tym. To wyrzeczenie się, stronienie od świata i ludzi, które mistrzowie Karmelu tak polecają nie jest jakąś nieczułą mizantropią, ale jest koniecznym środkiem (przynajmniej do czasu), by się człowiek mógł zebrać i skoncentrować w głębi swej duszy i utrwalić w spokoju wewnętrznym, który jest konieczny do działalności, inaczej bowiem człowiek będzie rzucany falami życia jak łupina i nie będzie miał dość siły, by ponad wszystkimi zmiennymi zjawiskami życiowymi przejść z równowagą umysłu i z niezachwianym spokojem woli.

Jeśli przepuścimy przez pryzmat nauki psychologicznej dzieła św. Jana od Krzyża, jeśli przyjrzymy się subtelnej analizie zjawisk psychicznych w pismach św. Teresy od Jezusa, ujrzymy w całej pełni jak głęboka wnikliwość największych psychologów tam promieniuje i przekonamy się jak słusznie powiedział sławny kardynał Mercier, „iż przez dzieła św. Teresy od Jezusa można lepiej poznać duszę ludzką, niż

przez przestudiowanie najlepszych podręczników psychologicznych“[32]).

***

Objęliśmy ogólnym spojrzeniem strukturę „mistycznej szkoły karmelitańskiej“, przyjrzeliśmy się twórcom, systemowi, jej cechom charakterystycznym. Szkoła to jędrna, mocna, sharmonizowana w jedności i zupełna w całości.

W opracowaniu tym (zbyt pobieżnym niestety) nie kierowałem się zazdrosnym ekskluzywizmem i sądzę, że Czytelnik nie posądzi mię o to. Wiem, że jedna jest doskonałość chrześcijańska i jeden nauczyciel nasz Chrystus, a tylko różne są sposoby osiągnięcia tej doskonałości i różne drogi wiodące do ścisłego zjednoczenia się z Chrystusem. Podziwiam i lubię tę harmonijną różnorodność „szkół mistycznych“ i systemów doskonałości w Kościele świętym, ale... kocham tylko jeden — karmelitański ! Ta miłość poniosła mię może czasem zbyt wysoko i sprowadziła z drogi ściślej naukowej — ale czyż moja w tym wina ? Wszak jestem dzieckiem Karmelu, dzieckiem (według słabych moich sił) oddanym mu „na przepadłe“ — a czyż można winować dziecko, że za dużo kocha swoją matkę ? Sądzę prze-

---

32) Potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w tym, że dziś w okresie rozwoju nauk psychologicznych wzrasta coraz więcej poczytność dzieł św. Teresy. Z wybitnych psychologów nie znajdzie się niemal żaden, który by nie zwrócił uwagi na dzieła św. Mistrzyni z Avila i nie zapoznał się z nimi.

ciwnie, że brak tej miłości byłby moją winą i to wielka winą. Przypominają mi się słowa wielkiego opata Benedyktynów Dom Marmion'a: „zakonnik nie kochający gorąco tradycyj i ducha swego zakonu i szukający uświęcenia na drodze obcej swemu zakonowi będzie pasierbem, ale nigdy dzieckiem swej matki — zakonu"... ja pasierbem nie chciałbym być nigdy!

O. Bernard od Matki Bożej
Karmelita bosy

BIBLIOGRAFIA:

P. Crisógono: *La escuela mistica carmelitana* (wyjątki); *San Juan de la Cruz su obra cientifica*; P. Silverio: *Introductión a las obras de San Juan de la Cruz y de sta Teresa de Jezús*; *P. Joannes a Jesu Maria Schola orationis*; P. Hieronimo Gracian: *Dilucidario.*| *Etudes carmelitaines 1928, 1929*; *El Monte Carmelo revista mistica.*

Teksty klasyczne

Orygenes: „O studniach wody żywej"[1]).

Następnie Izak wykopał trzecią studnię i nazwał ją imieniem „Szerokość" mówiąc: Teraz rozszerzył i powiększył nas Pan na ziemi[2]). Bo i w istocie rozrósł się Izak i imię jego rozeszło się w świecie, gdy napełnił nas wiedzą o Trójcy Świętej. Wówczas to tylko w ziemi judzkiej Bóg był znany i w Izraelu wymawiano wielkie imię jego[3]), teraz zaś na całą ziemię rozszedł się głos ich, a słowa ich na krańce ziemi.

Synowie bowiem Izaka w całym świecie pokopali studnie i okazali wszystkim wodę żywą, chrzcąc wszystkie narody w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego[4]). Pańska bowiem ziemia i pełnia jej. Ale i każdy z nas, kto służy słowu Bożemu, studnię wierci i szuka wody żywej, by pokrzepić nią słuchaczy. Gdy więc i ja pocznę

1) Wyjątek z homilii XIII do księgi Rodzaju.
2) Rozdz. 26, 22.
3) Ps. 75, 1.
4) Mt. 28, 19.

słowa starych roztrząsać i szukać w nich sensu duchowego, gdy będę usiłował odkryć zasłonę prawa i okazywać co pod alegorią zostało spisane, kopię zaiste studnię; alеć natychmiast podniosą przeciw mnie obelgi przyjaciele litery, którzy poczną czyhać na mnie, nieprzyjaźnie — ustawicznie i prześladowania gotując, przecząc prawdzie, iż stać nie można jak tylko na ziemi. — Ale my, jeśliśmy synami Izaka — ukochajmy studnię wody żywej i źródła — a odstąpmy od kłótników i potwarców, zostawmy ich na ich ziemi, którą tak kochają.

I nigdy nie ustawajmy w kopaniu studzien wody żywej: to stare, to nowe zagadnienia roztrząsając stańmy się podobni do owego pisarza ewangelisty, o którym Pan powiedział, że wyciąga ze skarbu swego stare rzeczy i nowe.

Ale jeśli ktoś z tych, co mnie teraz słyszą rozprawiającego, co zna świecką literaturę, powie: To co mówisz, to nasz przedmiot i sztuka naszej erudycji — a twe dysputy i nauka, to nasza sztuka wymowy. I podniesie przeciw mnie zarzuty, jak jaki Filistyńczyk, mówiąc: „na moim gruncie wykopałeś studnię" — i będzie mu się wydawało, że słusznie dopomina się o swą własność. Na to mu odpowiem, że każda ziemia ma wodę, ale kto jest Filistynem i smak znajduje tylko w rzeczach doczesnych, nie wie, że znajduje się w każdej ziemi woda, nie wie, że znajduje się w każdej duszy rozumny zmysł i obraz Boży, nie wie, że można znaleźć wszędzie wiarę, miłość, pobożność.

Na cóż przyda się posiadać wiedzę i nie umieć jej użyć, znać sztukę wymowy a nie umieć mówić?

Właśnie to jest dziełem synów Izaka, którzy po wszej ziemi kopią źródła wody żywej, to znaczy każdej duszy mówią słowo Boże i znajdują owoc.

A wreszcie chcesz wiedzieć, ile to jeden syn Izaka potrafi wykopać studzien w ziemi obcej?

Patrz na Pawła, który z Jerozolimy w okrąg aż po Ilyrię głosił Ewangelię Bożą[5])!

I przy każdej z tych studzien cierpiał od Filistynów. Słuchaj, co sam mówi: Co mi przydarzyło się w Ikonium, Lystrii, w Efezie[6]). Ilekroć był bity i kamienowany? Ile razy walczył ze zwierzętami? Ale wytrwał, dopóki nie poszedł w *Szerokość,* tj. dopóki nie założył na całej szerokości ziemi kościoły...

— Chwała więc Chrystusowi... który przyszedł i otworzył nam studnie... Otworzył więc studnie i pouczył nas, że nam już nie w jakimś miejscu szukać Boga, ale byśmy umieli w każdym miejscu złożyć ofiarę Jego Imieniowi...; już nie więc na miejscu, ni na ziemi mieszka Bóg, ale w sercu. A jeśli szukasz mieszkania Boga, to czyste serce jest mieszkaniem Jego. W tym bowiem miejscu będzie mieszkał, gdyż powiedział przez proroka[7]): Zamieszkam wśród nich i będę się

---

5) Rzym 15, 19.
6) II Tym. 3, 11.
7) Kapł. 26, 12.

przechadzał — oni będą mi narodem, a ja ich Bogiem, mówi Pan. Uważaj więc, bo może w każdym z nas dusza jest studnią wody żywej, jest pewien zmysł niebieski i ukryty obraz Boga — i tę to studnię Filistyni, tzn. złe moce przysypali ziemią. Jaką ziemią? — Zmysłami ciała, myślami przyziemnymi — i stąd to nosiliśmy obraz człowieka ziemskiego. — Wtedyśmy więc nosili obraz ziemski, bo Filistyni wypełnili studnie nasze ziemią. Ale obecnie, gdy przyszedł nasz Izak, przyjmijmy go i kopmy studnie nasze — odrzucajmy z nich ziemię, oczyśćmy je z wszelkich zanieczyszczeń, ze wszystkich myśli brudnych i przyziemnych — a znajdziemy w niej wodę żywą, wodę, o której mówi Pan: Kto wierzy we mnie z wnętrza jego wypłyną rzeki wody żywej[8]). — Widzisz jak wielką jest hojność Pana.

Filistyni zasypali studnie, zazdroszcząc nam nawet sączących się zaledwie i małych strumyków, a oto w zamian za nie wracają się nam źródła i rzeki.

Jeśli więc i wy dziś słuchając dobrzeście to zrozumieli i zapamiętali, to i w was działa Izak, oczyszcza wasze serca od myśli niskich. Widząc zaś, jak wielkie tajemnice kryją się w Pismach Bożych postąpicie w wiedzy, postąpicie w uduchowieniu zmysłów. Zaczniecie być i sami uczonymi, a rzeki wody żywej z was wypłyną.

Oto bowiem Słowo Boże nadchodzi — działanie jego dziś do tego zmierza, by z duszy każ-

---

8) Jan 7, 38.

dego z nas usunąć ziemię i otworzyć żywe źródło. Jest już bowiem w tobie i nie przychodzi z zewnątrz — tak jak Królestwo Boże jest w tobie.

Tak jak owa kobieta[9]), co zgubiła drachmę, nie znalazła jej na dworze, ale wewnątrz domu swego, skoro zaświeciła lampę, oczyściła dom swój z brudu i śmiecia nagromadzonego przez długi czas swym lenistwem i ospałością, i tam znalazła drachmę.

I ty zatem, jeśli zaświecisz lampę, jeżeli postarasz się o oświecenie Ducha Świętego i w świetle jego ujrzysz światło, wewnątrz siebie znajdziesz drachmę. W tobie bowiem został umieszczony obraz króla niebios. Bóg bowiem na początku stwarzając człowieka, uczynił go na obraz i podobieństwo swoje — i obraz ten umieścił nie na zewnątrz, ale wewnątrz człowieka. Nie można go ujrzeć w tobie, dopóki dom twój jest brudny, pełny nieczystości i rupieci. To źródło wiedzy tkwiło w tobie, ale wypłynąć nie mogło, bo Filistyni nakryli je ziemią i uczynili w tobie obraz ziemski. Stąd też wtedy nosiłeś obraz ziemski, teraz zaś po usłyszeniu tych słów, oczyszczony przez Słowo Boże od całego tego ciężaru i ucisku ziemi, starajże się, by zabłysnął w tobie obraz niebieski. To ów obraz, o którym mówił Ojciec do Syna[10]) : Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze. Syn Boży jest malarzem tego obrazu. Gdy więc taki i tak dostojny jest

---

9) Łuk. 15, 8.
10) Rodz. 1, 26.

artysta, obraz jego może poczernieć wskutek niedbalstwa, ale nie zniweczeć wskutek złości. Obraz Boga zostaje zawsze w tobie, mimo, że ty sam się nakrywasz obrazem ziemskim. Obraz ten sam sobie wymalowujesz, bo oto: gdy cię żądza przyćmiewa, nakładasz na siebie jedną farbę ziemską. A gdy ponosi cię skąpstwo, mieszasz drugą. Gdy ci zaś gniew krew burzy, to właśnie dodajesz trzeciego rodzaju farby.

Pycha dodaje ci innego proszku, bezbożność znowu innego. W ten sposób przez różne rodzaje złości, jak gdyby różne farby, obraz ziemskiego człowieka, którego nie zrobił ci Bóg, ty sam sobie malujesz. Dlatego trzeba nam wzywać Tego, który mówi przez proroka: Oto ja gubię jak chmurę twoje nieprawości i jak mgłę twe grzechy[11]). I gdy wyniszczy w tobie wszystkie kolory, powstałe z proszków złości, wówczas rozjaśnieje w tobie ów obraz, który przez Boga został utworzony.

Widzisz więc jak Pisma Boże nasuwają figury i porównania, które służą duszy do poznania siebie samej lub oczyszczenia się. Czy chcesz ujrzeć i inny wygląd tego obrazu?

Otóż są pewne litery, które Bóg pisze, inne zaś, które my piszemy. Litery grzechu — to my piszemy. Słuchaj, co Apostoł mówi[12]): „Zmazał przeciwny nam cyrograf z ustawami jego i całkim go zniszczył, przybiwszy go do krzyża".

---

11) Iz. 44, 22.
12) Kolos. 2, 14.

To więc co nazywa cyrografem było zastawem nowych grzechów.

Każdy bowiem z nas jest dłużnikiem w czym zgrzeszył — i pisze litery swego grzechu. Wszak i na sądzie Bożym, opisanym przez Daniela, podobnie widziało się księgi otwarte, które zapewne służyły do zapisywania grzechów ludzkich. Księgi te my sami zapisujemy grzesznymi czynami. — Inny obraz tej samej rzeczy, to parabola o złym ekonomie w Ewangelii, który mówi do jednego z dłużników: Weźże twój zapis a siadłszy napisz 80 i jak tam było dalej...

Widzisz więc co każdemu mówi: Weź zapis i zapisz. Stąd jasne, że nasze litery grzechem, litery zaś Boże sprawiedliwością Bożą są pisane. Tak bowiem mówi Apostoł[13]): Jawnym jest w nas, że wy jesteście listem napisanym przez Chrystusa przy posługiwaniu waszym, a napisanym nie atramentem ale Duchem Boga żywego — nie na tablicach kamiennych, ale na mięsnych tablicach serca.

Zatem masz w sobie pismo Boże i pismo Ducha świętego.

Grzesząc piszesz sam sobie cyrograf grzechu.

Ale patrz — oto, gdy raz przystąpiłeś do krzyża Chrystusowego, do łaski chrztu — cyrograf twój został przybity do krzyża i zmazany w źródle chrztu.

---

13) II Kor. 3, 2, 3.

Nie przepisujże dalej, co zostało zmazane, nie odnawiaj, co zostało umorzone i tylko pismo Boże chowaj w sobie, niechże w tobie pismo Ducha Świętego wyłącznie trwa.

Lecz wróćmy do Izaka i z nim kopmy studnie wody żywej, choć przeszkadzają Filistyni, choć wywołują sprzeczki.

Trwajmy jednak w kopaniu studni, by i nam powiedziano: Pij wodę z twego źródła, z twojej studni[14]).

I tak bardzo kopmy, aby wody studziennej była obfitość na łąkach naszych — by nie tylko nam samym wystarczyła wiedza Pisma, ale byśmy mogli drugich uczyć, drugich kształcić — by pili ludzie, a nawet zwierzęta.

Słuchajcież roztropni, słuchajcież mądrzy wszyscy: Doktor Kościoła jest dłużnikiem mądrych i niemądrych; on winien poić ludzi, poić zwierzęta. Bo i prorok mówi[15]): Ludzi i zwierzęta zachowasz Panie — oświecając nas, oczyszczając serca nasze przez samego Pana Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, któremu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

---

14) Przyp. 5, 15.
15) Ps. 35, 7.

Wzory do naśladowania

Zjednoczenie z Bogiem źródłem apostolstwa Małgorzaty Renard.

„Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał" — powiedział Zbawiciel do Apostołów, a słowa te żywe są aż po dziś dzień i ciągle znajdują zastosowanie.

Życie płynie z zawrotną szybkością, każdy dzień jest inny, a tym bardziej lata i epoki. Bóg jeden wie kiedy i jakich apostołów nam potrzeba i wedle Swej Woli powołuje dusze i stawia je na świeczniku.

Dzisiejszy wiek dąży we wszystkim do prostoty: linia, forma, barwa, nawet literatura i sztuka chce iść po linii najmniej wyszukanej. I dusze dzisiejsze nie umieją wznosić się na zawrotne szczyty, ale zdążają do celu drogą zwykłą, prostą, niewyszukaną.

Dlatego wśród społeczeństwa katolickiego tak dużo dziś się mówi i za przykład stawia dusze takie, które zostały święte, lub umarły w opinii świętości, przeszedłszy przez życie najprostszą, szarą drożyną.

Ta „prostota" świętości nie obniża bynajmniej jej wartości, ani nie narusza w niczym nakazu: „bądźcie doskonałymi". Ona jedynie ułatwia osiągnięcie pierwszego celu życia — zjednoczenia z Bogiem. W dzisiejszym społeczeństwie naszym katolickim jest cały szereg dusz, które by swym braciom i siostrom mo-

gły służyć za przykład. Ale Bóg snać chce ukryć ich doskonałość przed ludźmi, ażeby dopiero po śmierci „z owoców ich — poznali je“.

Tak samo było i z niedawno zmarłą we Francji panią Małgorzatą Renard, żoną prof. prawa na Uniwersytecie w Nancy.

Pan Jezus obrał sobie tę duszę i poprzez zwykłe światowe życie poprowadził do zjednoczenia zupełnego z Bogiem, żądając od p. Renard jedynie — wierności łasce.

Przyjaciele i, powiedzmy, czciciele zmarłej wydali o niej zbiorową pracę pt.: *La vie charitable de Marguérite Renard* (1879-1930) témoignages et documents. Składają się na nią wspomnienia, listy i notatki zmarłej. Z siedmiu długich rozdziałów tej książki możemy dokładnie poznać życie, warunki, stosunki, rodzaj pracy apostolskiej, życie wewnętrzne i śmierć zmarłej. Nie będziemy jednak omawiali każdego rozdziału, który stanowi zamkniętą w sobie całość; nas najbardziej może ciekawi pożycie małżeńskie Małgorzaty i jej stosunek do Boga i życie wewnętrzne.

Wobec mnóstwa rozbitych związków małżeńskich, myśl nasza z rozkoszą odpoczywa w domu Państwa Renard, gdzie panuje zawsze największa harmonia i zgoda. A jaka jest tego przyczyna? Przede wszystkim szczera wzajemna miłość; a potem? głęboka religijność małżonków. Pani Renard sama to stwierdza, pisząc w liście do męża: „Jakże ja Cię bardzo kocham!“ — ale zaraz dodaje: „w Nim i dla Niego“. W tych kilku słowach leży sekret ich trwałej, prawdziwej miłości: od Boga mieli to uczucie i dla Boga pielęgnowali je w sercach. Bóg był u nich zawsze pierwszą osobą. Dzień zaczynali od wysłuchania Mszy św., a z czasem oboje codziennie komunikowali. Kończył dzień wspólny pacierz.

Od czasów narzeczeńskich pani Renard miała ogromne zaufanie do zdania swego męża, to też we wszystkim zasięgała jego rady i zawsze ją spełniała.

Uważała to za konieczne dla samego wyrobienia moralnego, ażeby być mu we wszystkim posłuszną, dlatego nie przedsiębrała żadnej pracy społecznej bez jego przyzwolenia.

Kochając męża — chciała mu przede wszystkim umilić życie i pobyt w domu. Dlatego starała się być idealną gospodynią i panią domu. Umiała przeprowadzić należytą hierarchię w zajęciach domowych i wszystko wykonywała ze spokojem i w odpowiednim czasie; o to dbała niezmiernie ze względów wyższych. Trudno było by powiedzieć, jakie zajęcia domowe lubiła najbardziej, bo każdą pracą zajmowała się z równą pogodą i nawet radością. Dbała o ładny wygląd mieszkania, gustowne urządzenie, porządek, czystość, a jeżeli chodziło o kuchnię, to sama przeszła kurs gotowania i skrzętnie zbierała przepisy. Lubiła też wykwintne podanie i miała nawet srebrne zastawy stołowe. Bardzo robiła robótki ręczne i chętnie przyozdabiała nimi mieszkania. Stosunek do służby był wyrozumiały a w swej prawdziwej dobroci potrafiła być tak subtelną, że np. uwolniwszy służącą nadprogramowo, robiła za nią przez ten czas całą robotę, ażeby ta, po powrocie nie musiała podwójnie pracować za to, że się na chwilę rozerwała. Zdawać by się mogło, że przy tak sumiennym dbaniu o dom, nie wiele zostawało pani Renard czasu na inne zajęcia. A jednak ta wszechstronna kobieta znajdywała czas na pogłębianie swej wiedzy, szczególnie religijnej, na czytanie pism i książek, na liczne stosunki z ludźmi, a z czasem — bardzo intensywną pracę społeczną.

W tym, cośmy dotąd o Małgorzacie Renard powiedzieli nie ma nic zgoła nadzwyczajnego. Tak by się rzeczywiście zdawać mogło, gdybyśmy się nie zapoznali w dalszym ciągu z jej życiem wewnętrznym. Na szczęście pozostały po zmarłej liczne notatki, z których widzimy, że ona to, co robiła, robiła dla Boga. Że Jego tylko szukała we wszystkich swoich pracach. Ulubioną jej sentencją były słowa, które Zbawiciel

powiedział św. Teresie: „Szukaj siebie we Mnie, a Mnie w tobie". A szukać Boga — to szukać Jego woli. Małgorzata rozumiała to i starała się zawsze poznać tę wolę i ją wypełnić.

Wiemy wszyscy z jaką trudnością przychodzi każdemu z nas stosowanie się do czyjejś woli. Pani Renard było to też wiadomym, więc czuwała nad sobą i wytrwale pracowała nad wyrobieniem charakteru. Z natury była żywą, energiczną, pełną zapału, ale i wytrwałą. Co postanowiła, tego potrafiła dotrzymać. Ale też od raz powziętego planu trudno jej było odstąpić.

W pożyciu swym małżeńskim, które, jak mówiliśmy było szczęśliwe — miała jedną bardzo wielką przykrość: nie dawał im Bóg potomstwa. Wszelkie modlitwy gorące zawodziły. Ileż to razy snuli oboje plany, jak będą dzieci chowali, a potem gorzki mieli zawód. Przykrość ta była dla pani Renard tak bolesną, że poddanie się woli Bożej w tym względzie nie mało trudu ją kosztowało. Będąc jakiś czas zdala od męża pisała mu rozpaczliwe listy, ale on umiał ją uspokajać i na drogę cnoty posłuszeństwa prowadzić. „Miejmy nadzieję w Bogu" — pisał do niej — „i prośmy gorąco o spełnienie naszych życzeń. Ale bądźmy gotowi na przyjęcie Jego woli z należną odwagą i głębokim przeświadczeniem, że w jaki bądź sposób Bóg naszym życiem pokieruje, ono niepotrzebnym nie będzie".

Słowa męża umocniły ją. Zmagania wewnętrzne trwały jeszcze czas jakiś, ale ostateczne poddanie się wyraźnej woli Bożej, przyniosło duszy Małgorzaty nieocenioną korzyść. Czas, w którym zrezygnowawszy z macierzyństwa postanowiła zająć się pracą nad dziećmi siostry oraz przygodnymi duszami potrzebującymi otuchy i pomocy do życia, jest początkiem intensywnego rozwoju jej życia wewnętrznego. Od chwili, kiedy z pokorą w duszy wyrzekła „fiat", zahartowana bólem i zawodem dusza staje do walki z naturą własną, ażeby posiąść Boga, którego pragnie dać lu-

dziom. W szlachetnej tej duszy budzi się zapał do apostolstwa, chce wprowadzić w stowarzyszenia do których należy — ducha chrześcijańskiego. Ażeby ten cel osiągnąć, musi do nich iść z Bogiem w duszy, musi żyć z tym Bogiem na każdy dzień, na każdą chwilę. Stąd — konieczność życia w obecności Bożej nieustannie. Praktyki religijne mogą w tym być pomocne, więc trzeba być wierną im oraz zwiększyć ilość ćwiczeń duchownych.

I teraz widzimy, sądząc z notatek rekolekcyjnych rok rocznie robionych, jak pani Renard sumiennie i wytrwale nad sobą pracuje ; jak subtelne i dokładne układa rachunki sumienia i jak obmyśla sposoby walki ze sobą. Ale co ważniejsze, widzimy postęp ; wierność jednej łasce pociąga za sobą inne i wymagania wzrastają, a cnoty się powoli mnożą. Na pozór, zewnętrznie nie zmienia się nic, ale stosunek duszy do Boga ulega nieustannej zmianie. Z lubością powtarzała sobie słowa św. Jana Chrzciciela, że „Bóg ma róść, a ona umniejszać się". I tak było w rzeczywistości. Żeby maleć, trzeba umierać sobie. „Konieczność ciągłego umartwiania się" — pisze w swych notatkach w r. 1913 — „musi być podstawą mego życia apostolskiego". Wprowadza więc w życie cały szereg umartwień : ogranicza sen, ilość i jakość jedzenia, a nade wszystko panuje nad wyobraźnią, myślami i to przychodzi jej najtrudniej. Poddanie się woli Bożej w tym, co jej jest najdroższe tak dużo ją kosztuje, że się załamuje i cały rok trwa w przykrej walce ze sobą. Wreszcie może sobie zanotować : „Przyjmuję chętnie tę ciężką walkę wewnętrzną, którą ze swą naturą staczać muszę, bo wiem, że to właśnie może mi zapewnić zbawienie, prędzej nawet niż cierpienia dobrowolnie obrane. W zamian za to, daj mi Panie Twą miłość i łaskę, o nic Cię więcej nie proszę".

Zwycięstwo odniesione tym razem nad sobą sprowadziło na nią przypływ nowych łask. Bóg pozwala jej zrozumieć, że królestwo Boże nie może się realizo-

wać wśród gwaru świata, wespół z myślami i troskami ziemskimi. Potrzebne jest uciszenie wewnętrzne duszy, ażeby usłyszeć głos Boży. Pani Renard postanawia pracować nad wyrobieniem milczenia i postanawia: „milczeć, gdy słyszę wygłaszane zdanie przeciwne mojemu; milczeć, kiedy czuję się rozdrażnioną; milczeć, kiedy mię spotyka upokorzenie, a tym bardziej pochwała; milczeć, ażeby nie powiedzieć nic bez dojrzałej rozwagi; milczeć w chwilach radości; milczeć przede wszystkim w chwilach cierpienia, chociaż by ono było okrutne, ażeby było wyłącznie dla Boga i dla mnie; milczeć często — żeby Bóg mógł do mnie mówić, a w tym celu panować nad wyobraźnią, która myśli moje unosi daleko od Boga. Myśleć będę o milczeniu Nazaretu, o milczącej, cichej modlitwie Zbawiciela podczas Jego publicznego życia, o milczeniu na Krzyżu — po boskim milczeniu drogi krzyżowej — i to mię nauczy milczenia" (1915 r.).

Był to czas wojny światowej. Dusza p. Renard łączy się bezustannie w modlitwie i cierpieniu z Chrystusem ukrzyżowanym, ażeby wypraszać wszystkim walczącym siłę do walki, cierpienia i pokornego poddania się śmierci. Tymczasem w jej własnej duszy miłość Boża wzrasta ciągle i rodzi się pragnienie cierpienia dla Boga. Postanawia, za zgodą spowiednika nie ograniczać się już do drobnych umartwień zmysłów, ale sięgnąć po większe pokuty, znane w zakonach ascetycznych. Wprowadza więc w użycie włosiennicę, dyscyplinę i inne narzędzia pokutne. W używaniu ich zrazu zachowuje duże umiarkowanie, ale z latami sięga po nie coraz częściej, czyniąc wszystko w zupełnej tajemnicy przed ludźmi. Kilku osobom stało się to jawnym tylko dzięki temu, że zasłabła raz przy pracy w szpitalu i wtedy to zauważono. Po śmierci dowiedzieliśmy się o jej pokutach z notatek.

Życie ascetyczne w szybkim czasie zmienia zupełnie jej wewnętrzne nastawienie. Za jedyny cel życia uważa teraz dążenie do zjednoczenia z Bogiem już tu

na ziemi. Przez ciągłą modlitwę i pokutę wznosi się, jakby za pomocą dwóch skrzydeł, coraz wyżej. W usposobieniu zaznacza się oderwanie myśli i serca od świata, a pragnienie jedynie Boga. Mimo tych wyżynnych pragnień — chodzi po ziemi, pracuje w szpitalu i sierocińcach, utrzymuje stosunki towarzyskie (choć już coraz mniej liczne) z ludźmi i jest zawsze równie kochającą żoną. Cała jej wielka praca koncentruje się w jej wnętrzu. Ciągle się modli — pracując z radością, — ale największą rozkosz znajduje w chwilach samotnych spędzanych u stóp Pana Jezusa. Dla Niego chce wyniszczyć swą naturę i przyjmować jak najchętniej wszystko, co On ześle, „bo na tej drodze krzyża będą łaski potrzebne do zniesienia krzyża" (1919 r.). Chce być narzędziem w ręku Boga, oddać Mu ciało i duszę, ażeby nimi rozporządzał do woli. Nad ciałem trzeba zupełnie zapanować, jeśli się ma stać niewolnikiem — i stąd ten popęd do pokut cielesnych.

Życie Małgorzaty Renard było w ostatnich latach życiem zakonnicy. Różniło się od niego jedynie zewnętrzną formą i brakiem uroczystych ślubów.

Był to rzeczywiście ideał apostołki świeckiej, która przez swój ubiór i stosunki miała dostęp otwarty do wszelkich dusz i zbiorowisk ludzkich, a wnosić mogła Boga, który przez nią działał.

Cnoty ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo mogła i ona praktykować w głębi duszy.

Była bardzo zamożną, ale jak to już wyżej mówiliśmy, nie miała przywiązania do dóbr, a jeżeli ich używała, to z dziękczynieniem w duszy, a więc z myślą o Bogu. Sama pisze w tej sprawie w swych notatkach: „Co do mnie, zdaje się, że nie mam nic zbytecznego i do niczego przywiązaną nie jestem"). Szczególnie w ostatnich latach życia odmawiała sobie ile się dało wygód, przyjemności, a co tylko zbywało rozdawała ubogim.

Cnotę posłuszeństwa praktykowała całe swe życie, walcząc bezustannie ze sobą o zupełne zdanie się na

wolę Bożą, a poza tym, jak wiemy, z wielką pokorą słuchała we wszystkim swego męża. W dziedzinie duchowej ceniła niezmiernie posłuszeństwo swemu spowiednikowi, wszystkie swe postanowienia, choćby najdrobniejsze, jemu przedkładała i tylko z jego aprobatą wykonywała.

O czystość duszy dbała od początku swej drogi ku Bogu. Jak już też mówiliśmy wyżej, robiła niezwykle dokładne rachunki sumienia. Wrażliwość jej czystej duszy na najmniejszą niedoskonałość wzrosła z latami — co zresztą jest rzeczą całkiem naturalną na drodze prawdziwej cnoty, a taką bezsprzecznie szła dusza pani Renard.

Do tych cnót dodajmy głęboką, prawdziwą pokorę. Cała jej praca wewnętrzna zmierzała nieustannie do unicestwienia siebie — a panowania Boga. Nie mówiła nigdy o sobie i nie chciała, aby o niej mówiono. W największej tajemnicy ukrywała odznaczenia rządu francuskiego — order i krzyż zasługi — za pracę w szpitalu otrzymane. I więcej jeszcze — Małgorzata pragnęła upokorzeń — „być wzgardzoną dla Chrystusa!" Jakże się cieszyła, kiedy ją przed bardzo jej drogą osobą oczerniono, a ta uwierzyła oszczerstwu i dała jej to odczuć. Opowiadając o tym, jako o „wielkim szczęściu" — cała twarz p. Renard jaśniała radością.

W ostatnich paru latach życia następuje raptowna zmiana. Modlitwa jej przeradza się w miłosną kontemplację. Zajmowanie się sobą podczas rozmyślania wydaje się jej zbyt poziome; ona woli zatopić się myślą w Bogu samym, Jego doskonałościach, rozważać tajemnice wiary świętej, a szczególnie Męki Pańskiej.

Bóg sam jej wystarcza.

Tak wielkie łaski trzeba jednak okupić ofiarą. Dusza, zanim się zjednoczy z Bogiem, musi być zupełnie oczyszczona.

Przechodzi więc p. Renard ciężką noc ciemności i pokus: Wiara przechodzi głęboką próbę oczyszcze-

nia, wzrastają niepomiernie skrupuły co do przeszłego życia, powstają wyrzuty sumienia, że nie spełniała zwykle najświętszych rodzinnych obowiązków z doskonałością. Ciało — po pracy całego życia, pokutą wyniszczone słabnie. Ale Bóg czuwa i nie dopuszcza do upadku. Po strasznej męce ma przyjść zupełne wyzwolenie. Nie doznaje go już tu na ziemi, ale czeka ono na nią przy śmierci. Nikt nie wie, co dusza Małgorzaty przechodzi i jak cierpi ciało. Do ostatnich dni chodzi do żłóbka, mimo opuchniętych, chorych nóg, mimo wyczerpania zupełnego, i pracuje normalnie. Tylko myśli i mówi o śmierci coraz częściej. „Gdyby mię Bóg był w tej chwili zawołał do siebie, poszła bym bez żalu".

Według św. Jana od Krzyża dusza, która doszła już do pewnego stanu doskonałości i pochłoniętą została przez miłość Bożą, nie może pozostawać długo na ziemi, bez widzenia Boga twarzą w twarz.

Dlatego i dusza p. Renard potrzebowała już chwili wyzwolenia.

W niedzielę, 21 grudnia 1930 r. miała się ona, jak zwykle, udać po obiedzie do żłóbka. Wstając od stołu pożegnała męża słowami: „Tyś mię uczynił tak szczęśliwą w życiu!" Były to jej ostatnie słowa na tej ziemi. Po chwili, wyszedłszy na ulicę uległa wypadkowi. Auto ciężarowe najechało na nią, przewróciło i panią Renard głęboko zraniło w głowę. Momentalnie przewieziono ją do szpitalu, w którym tyle lat pracowała; wezwano męża — przyszedł ksiądz. Niestety mógł ją już tylko zaopatrzyć św. Olejami, gdyż była nieprzytomną. Po długiej operacji odzyskała przytomność o tyle, że wołała męża na ratunek i mówiła, że ją bardzo boli, ale to było wszystko. Konała cichutko trzy dni, ażeby na kilka godzin przed pasterką oddać Bogu swą czystą duszę i upaść już o północy do stóp Bożej Dzieciny w niebie.

*
* *

W rok potem, podczas pasterki, w chórze oo. Dominikanów, mąż jej, jako nowicjusz zakonny powtarzał u stóp Pana Jezusa tęż samą modlitwę, którą przez tyle lat z żoną odmawiał:

„Boże, daj nam Twą bojaźń i miłość Twoją".

Elżbieta Estreicherowa.

Przegląd współczesny

Z Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu.

25-29. VI. 1937 odbył się w Poznaniu I Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla. Głównym jego celem było „zbadanie bezbożnictwa, jako zjawiska godzącego w religię w ogóle, a w szczególności w chrześcijaństwo, podanie sposobu naprawy tych warunków, które sprzyjają bezbożnictwu i jego rozwojowi, usunięcie jego przyczyn i przeciwstawienie się jego propagandzie przez dążność do skatolicyzowania wszystkich dziedzin życia". — „Jeżeli bowiem — jak mówi Ojciec św. w swym liście do Kongresu — wrogowie Chrystusa i Jego panowania niczego nie zaniedbują, by swą nienawiścią zarazić świat cały, czyż nie jest rzeczą konieczną, by w jedno ognisko zestrzelili swe myśli i wysiłki i by się bez względu na swe pochodzenie i na swą przynależność narodową w jedną wspólną armię ku obronie Chrystusa ci skupili, dla których przynależenie do Jego królestwa jest szczęściem i zaszczytem". Kongres był również manifestacją hołdu dla Chrystusa-Króla, przysięgą wierności, przebłaganiem za zbrodnie i świętokradztwa i zobowiązaniem się do apostolstwa w miarę swych indywidualnych możności.

Trzy dni poświęcono ścisłej pracy intelektualnej: szukano sposobu ratowania człowieka przez Boga i dla Boga. Rozważania te opromieniało światło wiary, znajdujące swój wyraz w codziennej Mszy i Komunii św. uczestników i w wieczornym wspólnym ofiarowaniu Bogu prac całodziennych. To też wyczuwało się ducha nadprzyrodzonego czy to w referatach, czy w dyskusjach, czy wreszcie w postawie i nastawieniu uczestników Kongresu: wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi i doniosłości chwili, odczuwali choć częściową odpowiedzialność za wyniki, starali się jak najwięcej skorzystać, by móc potem przystąpić do skutecznej działalności w myśl wskazań Kościoła, by stać się świadomymi swych celów i metod ich realizacji.

Całość referatów Kongresu obejmowała dwa cykle: zbadanie przyczyn duchowych, społecznych i moralnych bezbożnictwa i odbudowę życia chrześcijańskiego w tych dziedzinach. Tak papież, jak i jego legat, kardynał Hlond, nawoływali uczestników Kongresu do praktycznego, realnego podejścia do badanych zagadnień, do uświadomienia sobie swych braków i niedociągnięć w akcji mającej za zadanie szerzenie królestwa Bożego. Celowi temu służyły krótkie sprawozdania przedstawicieli poszczególnych narodowości z ich działalności apostolskiej i metod zwalczania komunizmu. Chodziło o to, by wyniki, osiągnięte przez jednostki, czy ugrupowania stały się własnością ogółu, by przez zdrową emulację pobudzić wszystkich do owocniejszego działania i wynaleźć wspólnie najlepsze sposoby i metody do realizacji swych haseł.

Cykl referatów rozpoczęło przemówienie o. Ledit T. J. nt. „Królestwo Chrystusowe a parodia chrześcijańska w kryzysie współczesnym". Mówca stwierdził na wstępie, że powszechny niepokój i niepewność w dziedzinie materialnej skłania masy, na ogół zdechrystianizowane, do szukania za wszelką cenę wyjścia z okropnych warunków w jakich się znajdują. Tłum pragnie raju ziemskiego i nie cofa się przed najgwał-

towniejszymi środkami dla urzeczywistnienia swych zamiarów. Dzięki temu stanowi umysłów komunizm osiągnął takie powodzenie, że liczy około 7 milionów fanatycznych działaczy i 10-krotnie większą liczbę sympatyków na całym świecie. Ci wszyscy ludzie dążą, przede wszystkim przez prasę i wychowanie młodzieży, do zniszczenia dotychczasowego porządku społecznego i usunięcia religii z oblicza ziemi. Akcja ta jest planowa i wspaniale wprost zorganizowana. Niegdyś ateizm spotykało się u jednostek — dziś staje się on często zjawiskiem masowym. Równocześnie można zaobserwować wspaniały, a dawno nie widziany rozwój katolicyzmu. Z jednej strony apostazje — z drugiej rozkwit życia wewnętrznego, heroizm, posunięty niekiedy do męczeństwa. Kościół, zyskując coraz większy wpływ na jednostki, traci jakby grunt pod nogami, gdy chodzi o apostolstwo wśród mas, które wyrzekły się Boga, gdy większość ustawodawstw państwowych wchodzi na drogę zupełnej laicyzacji. Ten stan rzeczy jest albo przygotowaniem do wielkich prześladowań, albo też zapowiedzią umocnienia się panowania bożego na ziemi i zdobycia nowych placówek. Mimo wszystko jednak pierwsza alternatywa zdaje się być prawdopodobniejszą. Zatem katolik współczesny musi dążyć z jednej strony do uświęcenia wewnętrznego, z drugiej zaś musi być w imię miłości apostołem i zdobywcą, jak to wskazuje encyklika „Divini Redemptoris". Działalność katolików musi być jednolita — ci, którzy jedność tę burzą, ponoszą straszną odpowiedzialność współdziałania z bezbożnikami w dziele niszczenia chrystianizmu. Waśnie między katolikami, to najlepsza broń, którą wkładamy swym wrogom do ręki. Akcja nasza, by była skuteczną, musi być zdyscyplinowana ; nie burzmy niczego, raczej współdziałajmy z każdym ruchem pozytywnym, jednoczmy poszczególne inicjatywy dla jednego celu, szukajmy wciąż nowych terenów, pracujmy w duchu posłuszeństwa i ofiary.

By móc skutecznie przeciwstawić się wrogowi, trzeba poznać dokładnie jego ideologię i metody jej realizacji. Dlatego też następne trzy referaty poświęcone były zgłębieniu podstaw komunizmu. O. Kosibowicz T. J. zajął się przedstawieniem filozoficzno duchowych przyczyn ruchu bezbożniczego. Istotę komunizmu stanowi pozytywny, wojujący ateizm, który przekreśla samo pojęcie Boga i nieubłaganie Go zwalcza. Idea ta jest siłą i motorem całego ruchu, apeluje nie tylko do umysłu, ale i do zmysłów, ma zatem charakter doktrynalno-mistyczny. Wobec tego stosunek do niej może być tylko aktywny: albo za komunizmem, albo przeciw niemu. Komunizm usiłuje dać nie tylko ekonomię polityczną swym wyznawcom, lecz stara się także rozwiązać zagadnienie bytu, jest więc również filozofią. Filozofia komunizmu to marksizm — synteza materializmu Feuerbacha i idealizmu Hegla. „Kapitał" Marksa to jakby Ewangelia komunisty. System ten nie przeczy istnieniu ducha, duch jednak nie ma samoistnego bytu, nie jest elementem pierwotnym, lecz tylko wyższą formą materii przez którą jedynie istnieje. „W nieuznawaniu odrębności bytu ducha i materii, które mogą istnieć tylko łącznie ze sobą tkwi istotne źródło ateizmu". Marksizm nie uznaje prymatu ducha, odrzuca wszelki agnostycyzm i spirytualizm. Negując heglowski idealizm, przyjmuje jednak dialektykę Hegla z jego zasadą: ruch, stawanie się, zmiana. Ateizm i walka z religią to nie sztuczna przyczepka marksizmu, ale jedna z istotnych konsekwencyj materializmu dialektycznego. Gdyby komunizm przestał być sobą, straciłby podstawę swej filozofii. Zatem wszelkie próby pogodzenia filozofii marksistycznej i chrześcijańskiej są niemożliwością.

Prof. Brauer stwierdził w swym referacie, że można mówić tylko bardzo ogólnie o społecznych przyczynach ruchu bezbożniczego. Da się tu stwierdzić trzy fazy: wybuch fanatycznego ateizmu w czasie wielkiej rewolucji francuskiej, bezbożne nastawienie początku ru-

chów społecznych drugiej połowy 19 wieku i wreszcie wypowiedzenie walki Bogu przez komunistyczny bolszewizm. Już okres odrodzenia walczył z Kościołem, a walka ta przekształciła się niebawem w dążność do uświecczenia prawa naturalnego, co za tym idzie do wyrzeczenia się Boga, którego miejsce zajęła natura. Rewolucyjne tezy wolności i równości dążą do wyswobodzenia się spod wszelkiego autorytetu i hierarchii, uważanych teraz za źródło nieszczęść społecznych. Materializm i racjonalizm oddają prymat rozumowi. Okres restauracji i liberalizmu we Francji znamionuje zobojętnienie religijne, rozszerzające się na całą Europę. Ruchy rewolucyjne lat 30-tych mają charakter socjalny i są przygotowaniem do socjalizmu, który znajduje wkońcu swój najpełniejszy wyraz w manifestach komuny, oddając tworzące się ruchy społeczne w ręce przekonanych rewolucjonistów, przedstawicieli historycznego materializmu. „Groza wojny światowej sprzyja następnie agitacji komunistycznej, która potrafi wykorzystać nieuchwytne pozornie fakty rozwojowe w duchu niewiary i bezbożnictwa". Po wojnie teoria względności zaczęła tracić zwolenników i obecnie życie całe rozwija się pod hasłem dążności totalistycznych. Stanowisko ateistyczne ruchów społecznych przekształca się w planową akcję bezbożniczą. „Bolszewizm bowiem jest totalnym komunizmem, wyrosłym na ateistycznym podłożu" i uważa bezbożnictwo za obowiązek dziejowy współczesnego człowieka, pragnącego sprawiedliwości społecznej. — Połowiczność socjalna wśród katolików sprawia, że stajemy bezradnie wobec tych zjawisk. Zwyciężymy tylko wtedy, gdy staniemy się totalni i bezustannie a nieustępliwie walczyć będziemy o odnowienie jednolitej kultury chrześcijańskiej, opartej na mocnej podbudowie społecznej w duchu Ewangelii.

Największą może rolę odgrywa moralne podłoże jakiegoś ruchu, dlatego też głęboki referat ks. dra Sawickiego wzbudził wielkie zainteresowanie. U źródeł

bezbożnictwa znaleźć można dużo słabości i przewrotności moralnej, ale też i dużo zaślepienia i niewiedzy „nawet bezbożnictwo walczy często w imię najwyższych ideałów, mniemając, że przez zwalczanie religii przysługuje się ludzkości i niejako Bogu samemu". — Trzeba odróżnić ateizm bezwzględny, który odrzuca wiarę w istnienie istoty boskiej w każdej możliwej postaci teistycznej i panteistycznej, od bezbożności względnej, „która nie uznając Boga osobowego i nadświatowego, pragnie go jednak zastąpić czym innym, co by mogło być przedmiotem kultu religijnego". Bezbożnictwo może być bierne i czynne. Typ bierny zajmuje się jak najmniej religią, czynny natomiast, rozwijając intensywną propagandę, dąży do wyniszczenia religii i wszystkiego, co jej służy, lub ją przypomina (takie właśnie jest stanowisko komunizmu). Dalej ateizm może wynikać z rozumowania teoretycznego, lub rodzić się z życia (zjawisko częściej spotykane). Wreszcie można utracić wiarę na skutek ciężkich walk wewnętrznych, lub też odwrócić się od niej z lekkim sercem. Dla zachowania wiary konieczna jest szczera miłość prawdy, czystość serca, pokora i zmysł religijny ; człowiek na ogół staje się niewierzącym przez świadome odrzucenie któregoś z tych czynników. Podłoże tego wyrzeczenia się znajdujemy w nastawieniu życia współczesnego na doczesność, w nieopanowanej żądzy używania, wreszcie w dumie łączącej się często z samobójstwem. Na ogół jednak „bezbożność ma źródło swe najpoważniejsze w życiu niemoralnym, które z swej strony podminowując porządek moralny, powoduje dalsze zachwianie się życia moralnego". Bezbożnictwo czerpie największą swą siłę żywotną z fanatycznej wiary w swe ideały, zwalczając niejako Boga w imię boskich idei, prześladując religię gdyż nie zna Boga. Niekiedy też nastawienie samo w sobie dobre staje się powodem wypowiedzenia walki Bogu. W bolszewiźmie tkwi silny pierwiastek idealizmu, przybrał on nawet zabarwienie religijne : „ideałem jego jest kró-

lestwo szczęścia i sprawiedliwości, królestwo mesjańskie, królestwo boże, ale bez Boga, stworzone wysiłkiem wyłącznie ludzkim. Często niestety chrześcijanie swą obojętnością religijną i słabością moralną przyczynili się do szerzenia ateizmu, dziś zatem jedynym środkiem w walce musi być integralne odrodzenie moralne".

Komunizm jako system totalistyczny, obejmujący całego człowieka ma też i swą metafizykę. Ks. Żychliński zajął się porównaniem mądrości komunizmu z mądrością Chrystusową. „Szukać mądrości, to podstawowa i najsilniejsza potrzeba człowieka". — Jedni uznają, że człowiek o własnych siłach nie może zdobyć pełni mądrości i dojść do szczęśliwości prawdziwej i ci wierzą w Jezusa Chrystusa — Mądrość Wcieloną. Drudzy natomiast chcą niezależnie od Boga i Chrystusa na własną rękę zdobyć pełnię mądrości i zgotować dla siebie i ludzkości całej prawdziwy raj ziemski. Komunizm jest przede wszystkim doktryną przemyślaną do ostatecznych granic u której podstaw znajduje się twierdzenie, że materia jest wszystkim; rozwój jej jest warunkowany przeciwieństwem, nienawiścią i walką. Zasady komunizmu sprowadzają się do następujących twierdzeń: podstawą wszystkiego na świecie jest ekonomia, wszystkie wartości kulturalno-religijne, to nieistotne nadbudowy zjawisk ekonomicznych. Raj ziemski stanie się rzeczywistością, skoro dzięki walce klas zasada produkcji materialnej zapanuje wyłącznie w społeczeństwie, a religia, jako wynik anormalnych, krzywdzących stosunków gospodarczo-ekonomicznych zniknie automatycznie ze świata. — W przeciwieństwie do tych zasad chrześcijaństwo głosi, że istotną funkcją człowieka jest życie duchowe, że u podstaw społeczeństwa są przede wszystkim duchowe więzy, że reformę odrodzenia świata należy zacząć od udoskonalenia osobistego, które wyraża się w zwalczaniu egoizmu. Błogosławieństwa ewangeliczne to odpowiedź Chrystusa na materializm ateistyczny.

Droga chrześcijańskiej mądrości wiedzie przez trzy etapy: oderwanie serca od świata i przezwyciężenie samego siebie, praca wśród świata nad szerzeniem królestwa sprawiedliwości, doskonalonej miłosierdziem, kontemplacyjne zjednoczenie z Bogiem przez czystość serca i tryskającą z niej mądrość Chrystusową. Siła przyciągająca komunizmu wypływa z jego konstrukcji myślowej, z jego metafizyki, która umie wykorzystać słabości ludzkie i niesprawiedliwości społeczne dla celów wywrotowych. Zwalczyć ją można, wcielając w życie błogosławieństwa ewangeliczne, owiane duchem chrześcijańskiego heroizmu.

Dalsze obrady Kongresu potoczyły się w kierunku praktycznych wskazań dla odnowienia całego życia chrześcijańskiego. I tak prof. Corsani przedstawił społeczną odbudowę ustroju w myśl postulatów encyklik papieskich, odbudowę, opartą przede wszystkim na przemianie psychiki socjalnej.

Prof. Halecki zajął się sprawą odnowienia duchowego dzisiejszego ustroju. Stwierdził on najpierw, że królestwo Chrystusowe, będąc pojęciem niematerialnym, musi do realizacji swych celów używać metod z dziedziny poza ziemskiej. Duchowe pojęcia chrześcijańskie nie są zawsze antytezą wartości i zasad propagowanych przez bezbożników. Ci ostatni bowiem opierają się często na prawdach i metodach katolickich, których duch jednak zatracił swe nadprzyrodzone pierwiastki. Możliwości wprowadzenia królestwa Chrystusowego na ziemię trzeba zbadać w dziedzinie ustrojowej, kulturalnej i politycznej. Hasła rewolucji francuskiej wolność, równość i braterstwo mogą być w pełni urzeczywistnione jedynie w katolicyźmie. Hasła te, to rzeczywista postawa życiowa, głoszona przez Ewangelię, a wykoszlawiona przez materializm XVIII stulecia. Kościół jest właściwie kolebką naszej dzisiejszej kultury i obecnie także uznając kulturę materialną i przyczyniając się do jej rozwoju, uważa kulturę duchową za właściwe pole swego działania. Kultura

chrześcijańska jest ponadnarodowa, a przez to wolna i, o ile to możliwe, obiektywna i ciągła; dorobki poszczególnych organizmów społecznych wzbogacają w tej dziedzinie całe chrześcijaństwo. Dziś daje się odczuć konieczność odrodzenia naszej kultury na podstawie wzorów starożytno-klasycznych pod wpływem chrześcijaństwa i w jego duchu. Polityka chrześcijańska jest ponadpartyjna i nieledwie ponadustrojowa, a motorem jej winna być miłość i sprawiedliwość społeczna, oraz przeświadczenie, że zmiana wartości duchowych na ziemskie jest niedopuszczalna.

Aby odnowić moralnie życie dzisiejsze, trzeba dążyć do odbudowy rodziny — oto główna teza prelekcji ks. Bivort de la Sandée. Wiadomo, do czego doprowadziło rozbicie rodziny w ustroju sowieckim i jak bardzo wpływy bolszewickie ogarnęły w tej dziedzinie świat cały. Dla podniesienia rodziny i dopomożenia jej do życia i rozwoju w myśl planów Opatrzności konieczne jest ustawowe uznanie węzła małżeńskiego, zniesienie rozwodów, ustalenie ogniska domowego, nadanie licznym rodzinom głosu w prawie wyborczym i wprowadzenie płacy stosunkowej ze względu na sprawiedliwość społeczną. Nie można bowiem dokonać odbudowy rodziny i podniesienia jej na wysoki poziom etyczny bez stworzenia odpowiednich po temu warunków materialnych.

A że bez odnowienia religijnego wszelkie nasze działanie pozostanie tylko powierzchowne i bezowocne, więc jako ostatni mówca Kongresu żądał biskup Rozman od katolików coraz silniejszej i żywszej wiary, wiary coraz gorętszej w swej intensywności. Wiarę wzmocnić można przez życie kontemplacyjne i mistyczne, przez uczestnictwo w Eucharystii i nieustanne życie w łasce. Zewnętrznym wyrazem życia wewnętrznego ma być działalność w Akcji Katolickiej, która przy pełnej poświęcenia pracy ludzi dobrej woli i głębokiej wiary musi zawsze spełnić nakreślone z góry zadanie.

Na zakończenie obrad plenarnych przemówił biskup Scheiwiller, prezes Międzynarodowego Komitetu Kongresu Chrystusa Króla, prosząc obecnych o wprowadzenie ducha katolickiego w szare, codzienne życie, a przede wszystkim o zaszczepienie go w młodzież.

Ostatni dzień Kongresu poświęcono manifestacjom masowym. Tak msza pontyfikalna na pl. Wolności, jak i zebranie przed pomnikiem Serca Jezusowego były jakoby przeglądem zorganizowanych, świadomych rzesz katolickich. Słowa kardynała Hlonda były odzwierciedleniem ogólnego nastawienia. „Ślubujemy, że chcemy urzeczywistnić Królestwo Chrystusowe w naszych sercach, w naszych stosunkach i w ustrojach społecznych państw, kulturę swych narodów ożywiać ideą Chrystusa i odżywczym działaniem Ewangelii. — Nie uznajemy chrześcijaństwa bez Boskiego Odrodzenia, nie chcemy religii bez Ewangelii, ani wiary bez Kościoła, ani Kościoła bez hierarchii, ani katolicyzmu bez apostolskiego laikatu. Łączymy się z każdym wypadem katolickiej ofenzywy... Wolnym katolickim czynem, zwłaszcza poprzez Akcję Katolicką budować chcemy nowe czasy“.

I. K.

Przegląd bibliograficzny

Ks. KAZIMIERZ NASKRĘCKI: *Credo* — krótkie nauki o prawdach wiary (cz. I i II), *Życie Nadprzyrodzone* — krótkie nauki o Sakramentach świętych i modlitwie 1936, i *Dekalog* — krótkie nauki o przykazaniach 1937. Warszawa, nakładem „Kroniki Rodzinnej".

Jedną z najdotkliwszych bolączek polskiego katolicyzmu jest brak gruntownej znajomości dogmatu i doktryny Kościoła. Ileż razy u ludzi skądinąd wykształconych spotyka się zgoła prymitywną ignorancję podstawowych zasad katechizmu! Stąd w dyskusji z niewierzącymi dziwna chwiejność i niezdecydowanie — stąd też na własnym terenie poprzestawanie na uczuciach i nastroju, skłonność do fideizmu. Najlepsi zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa i nawołują z wielką gorliwością do pogłębiania studiów dogmatycznych, zwłaszcza w szeregach laikatu, zmobilizowanego przez Akcję Katolicką. Ale przez lata dotkliwie dawał się odczuwać brak odpowiednich podręczników. Do małych katechizmów szkolnych trudno zapędzać dorosłych. Książek pisanych łatwo i zajmująco — a jednocześnie obejmujących całokształt doktryny — nie było.

I oto wypełnia tę lukę w polskim piśmiennictwie katolickim „Trylogia" ks. Prał. Naskręckiego. W przeciągu niespełna 10 lat czcigodny autor wydał trzy dzieła: *Credo* (w dwu częściach), *Życie Wewnętrzne* i *Dekalog* które stanowią niejako „Summę" tego wszy-

stkiego, co każdy katolik o Kościele i jego nauce wiedzieć powinien. Książki te posiadają z wielu względów nieocenioną wartość.

Wszyscy wiemy, że czcigodny autor przeszedł przez martyrologię prześladowań bolszewickich. Długie lata spędził w więzieniu, w okropnej, bolszewickiej kazamacie, bez żadnch pociech religijnych, z jednym brewiarzem („Pars hiemalis") z którym przychwycili go siepacze i który odtąd był mu jedyną ostoją w ciągu długich dni więziennej mordęgi (podczas innych „partes" ks. Naskręcki dobierał sobie jak mógł uroczystści podobnej „klasy" — np. na Boże Ciało odmawiał Oficium Bożego Narodzenia).

Sanguis martyrum był i jest zawsze *semen christianorum*. Lata męki pogłębiły w czcigodnym więźniu to, co mu dały lata wytężonej pracy. To też książki jego są przepojone tą żarliwością, z obfitości serca płynącą, której nieraz brak w najzacniejszych skądinąd dziełach.

Że zaś żarliwość ta i serce gorące są na służbie wielkiego umysłu, który nie uznaje „pozycji ułatwionych" — rezultaty osiągnięte są na dużą miarę i zaspakajają żądania najwybredniejsze. W każdem zdaniu wyczuwamy wielką, ale jakżeż dyskretną erudycję: ks. Naskręcki nie bawi się w odsyłacze, tak modne w niemieckich dziełach. Gdyby jednak zaczął wtajemniczać czytelnika w przeczytaną literaturę, powstałby niewątpliwie jeszcze jeden, spory tom bibliograficzny.

Najważniejszym jednak źródłem, z którego autor czerpie niezmordowanie, to Pismo św. i Ojcowie Kościoła. Na poparcie każdego swojego twierdzenia znajduje zawsze najtrafniej dobrane cytaty, które dają jego dziełu piękną przejrzystość i ład, z Ducha Świętego płynący. Weźmy przykład: mówiąc o życiu wewnętrznym w pierwszym rozdziale II tomu ks. Naskręcki odwołuje się przede wszystkim do najwspanialszych i najwymowniejszych tekstów Ewangelii i Listów — dalej cytuje Grzegorza z Nissy, Cyryla Aleksandryjskiego

(jednego z najgłębszych w tej materii Ojców greckich) oraz przepiękny tekst Fulgencjusza (trzeba być w zażyłej poufałości z Migne'em aby czerpać tak pełną garścią w Ojcach Kościoła) wreszcie podaje modlitwę mszalną podczas ofiarowania (o uczestnictwie w Bóstwie Tego, „który ludzkiej natury naszej raczył stać się uczestnikiem“) i orzeczenie Soboru Trydenckiego: cały arsenał bojowy Prawdy!

Myliłby się jednak ten, kto by uważał „trylogię“ ks. Prał. Naskręckiego za zbyt uczoną lub przeładowaną cytatami. Przeciwnie: charakteryzuje ją wielka, niemal dziecięca prostota, która idąc w parze z niezwykłą wiedzą nadaje tym kartom nieodparty czar. Każde słowo jest tu przemyślane i na swoim miejscu — ale czytelnik nie wyczuwa trudu twórczego, czyta gładko i przyswaja sobie bezwiednie to wszystko, co o swojej religii wiedzieć powinien. Zbyt często w czytanych książkach wyczuwa się literaturę jako „ciało obce“, nie przyswojone. Rzadziej źródła są istotnie, jak mówi Du-Bellay „convertis en sang et en nourriture“, przeobrażone w krew i pokarm, zaasymilowane. I tu właśnie stwierdzamy na każdym niemal kroku ową organiczną niemal asymilację, mądrze dobierającą spośród skarbów teologii i tradycji, w miarę potrzeby, „nova et vetera“. Stąd ta prostota i dyskrecja, stąd łatwość stylu: czytelnik uczy się, sam o tym nie wiedząc.

Wysoki poziom książek ks. Naskręckiego sprawia, że są one nadzwyczaj cenne nie tylko dla laików, którym brak takiej „sumy“ dotkliwie się dawał we znaki, ale także kapłanom, którzy znajdą w nich niewyczerpane źródło tematów kaznodziejskich i bogate podniety do nauk.

Nadto podkreślić należy wysoki poziom językowy tych dzieł. Wyczuwa się w nich umiłowanie i gruntowną znajomość języka ojczystego oraz troskę o jak największą przejrzystość.

Maria Winowska

MAKSYMILIAN RODE, *W służbie Boga i Ojczyzny.* Sylwetki wielkich Polek: J. Karskiej, M. Darowskiej, M. T. Ledóchowskiej i J. Zamoyskiej. Nakładem Seminarium Zagranicznego, Potulice 1935. — Str. 46.

Kult ludzi wielkich, którzy wybili się ponad poziom przeciętnych charakterów, o wysokich walorach moralnych, ma ogromne znaczenie wychowawcze dla każdego narodu, zwłaszcza, gdy życie ich cechuje pierwiastek nadprzyrodzony.

Ten nadprzyrodzony pierwiastek znajdujemy w życiu wielkich Polek ostatnich czasów, których żywociki wypełniają tę broszurkę. Trzy pierwsze postacie są już po części znane, żywocik zaś Jadwigi Zamoyskiej z uwydatnionym w nim charakterem prawdziwej Polki, a zarazem wielkiej apostołki życia społeczno-katolickiego jest czymś nowym i pożytecznym. Program jej działalności był bardzo szeroki i „pokrywa się — jak sam autor zaznacza — z duchem dzisiejszej Akcji Katolickiej". Szkoda tylko, że Jej postać tak mało jest znaną.

Jej hasło: „Służyć Bogu, służąc Ojczyźnie; służyć Ojczyźnie, służąc Bogu" powinno być naczelną zasadą Akcji Katolickiej. *L. R.*

Ks. P. LIPPERT, *Der Mensch Job redet mit Gott,* str. 304, br. 3 RM. München, 1936 „Ars Sacra" Verlag Josef Müller.

Znamy ks. Lipperta z jego licznych książek teologicznych i ascetycznych. Podziwialiśmy zwłaszcza jego cykle kazań pt. „Stimmen im Rundfunk" 4 tomy, w których autor i treścią i formą zdystansował wszystko to, co dotychczas napisał. Oto ukazuje się nowa książka, która swoim rodzajem literackim i treścią jest nowością w dotychczasowej twórczości ks. Lipperta.

Jest to tom religijnych rozmyślań współczesnego człowieka. Przed obliczem Boga-Stwórcy staje najdoskonalsze stworzenie ziemskie — człowiek, w całej swojej godności, ale równocześnie ze wszystkimi słabościami, cierpieniami i bólami. Ze serca ludzkiego wyrywa się skarga za zawiedzione nadzieje, nieziszczone plany, za wszystką nędzę i skończoność, która otacza człowieka ze wszech stron, i nie pozwala mu wyrwać się z zaklętego kręgu ziemskości do Boga-Stwórcy. Książka ta zamyka w sobie obraz dziejów duszy nowoczesnej, która jako „naturaliter christiana", nie zazna spokoju, dopóki nie spocznie w Bogu. Napięcie bolesnej skargi serca ludzkiego w niektórych miejscach dochodzi do napięcia „wielkiej improwizacji" Mickiewicza. To prawdziwa rozmowa stworzenia z Stwórcą. Poszczególne rozdziały, to doskonałe kontemplacje, wypracowane piórem głębokiego teologa, doskonałego psychologa, wielkiego znawcy życia wewnętrznego, i bodaj jednego z wybitnych prozaistów niemieckich. Są rozdziały, jak: „Du bist...", „Du hast den Menschen geschaffen", „Du bist niemals da", albo „Du bist die Liebe", — które mogą się równać z rozdziałami „Wyznań" św. Augustyna! Książki tej nie wolno tylko „czytać" i „przeczytać". Trzeba ją przetrawić, przeżyć i przemodlić rozważając razem z autorem najistotniejsze zagadnienia naszego współczesnego życia religijnego!

Ostatnia książka ks. Lipperta należy do najpiękniejszych i najgłębszych książek religijnych, jakie się ukazały w ostatnich latach. *Ks. Z.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*